Nr. 53. Lwów — Sobota dnia 5 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienie o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Fryderyka, Tymoteusza. Jutro: św. Kolety, Piotra.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 42. Zachód „ „ 5 m. 44.

Długość dnia godzin 11 minut 2. Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Widoki na przyszłość.

Piszą nam z Pesztu 2 marca:

(∞) Po miesięcznej przerwie znowu wczoraj się zebrał sejm węgierski. To pierwsze posiedzenie jego było tylko formalistyczne, zwołane po to jedynie, aby ułożyło program następnego posiedzenia, gdyż regulamin izby postanawia, iż ona sama układa porządek dzienny najmniej na dobę naprzód i ten program musi być wywieszony na tablicy w gmachu sejmowym, a niekiedy nawet ogłaszany plakatami. Jednak, lubo wczorajsze posiedzenie było tylko formalistyczne, już się na niem zarysowała przyszłość. Opozycya pokazała, że pragnie gorącej walki z rządem i że między jej odłamami nastąpiło zbliżenie, a zarazem odbyła się radykalizacya środków opozycyjnych. Sojusz stronnictw przeciwnych rządowi jeszcze formalnie nie nastąpił, lecz się nań niewątpliwie zanosi. A sprzyja temu osobista sprawa hr. Wojciecha Apponyiego i pragnienie stronnictwa ludowego, aby na jego czele stanął ktoś poważniejszy od Ugrona, ktoś niezaszargany. Wiadomo, że w delegacyach zerwały się ostatnie nici, łączące Apponyiego z Tiszą i jego obozem. Tisza publicznie powiedział temu węgierskiemu Demostenesowi, że swe przekonania zmienia jak rękawiczki, a mówi zawsze inaczej, niż robi. Apponyi odpowiedział, że jeżeli kto może mu robić podobne zarzuty, to już wcale nie Tisza, który dla zdobycia teki prezesa gabinetu zaparł się swej przeszłości. Trzeba przyznać, że jeśli podobna kłótnia w ogóle była potrzebna, to cała w niej słuszność była po stronie Tiszy. Od tej chwili każdy już wiedział, że Apponyi ze swem stronnictwem, wiszącem dotąd po środku między większością a mniejszością, przejdzie do jawnej opozycyi. Być może, że Tisza chciał się pozbyć tego neutralnego Katona, który w gruncie rzeczy stale intrygował w obozie ministeryalnym, a podniecał opozycyjny. Ale dla Apponyiego niedość być jednym z wodzów mniejszości; on chce być jej naczelnikiem, nadarzyła się zaś pomyślna chwila do wyciągnięcia ręki po taką buławę. Franciszek Kossuth jest ciężko chory; jeżeli się wyleczy, to będzie musiał z porady lekarzy na długo się usunąć od wszelkiej pracy; a tymczasem obóz jego stoi tylko jego imieniem i rozsypie się, jeżeli się nie zgrupuje znowu dokoła jakiegoś imienia. Tu więc Apponyi potrzebuje tylko sięgnąć po spadek. Z innych powodów, ale to samo można powiedzieć o wewnętrznych stosunkach w stronnictwie ludowem. Właściwie powinno się ono nazywać madyarońskiem, a już najmniej ludowem, bo nie demokratyczne, ale szowinistyczne zadania są jego celem. Domagało się ono madyaryzacyi armii, jako nowego środka w arsenale ogólnych sposobów węgrzenia słowiańskich narodów; tymczasem wywołało swą agitacyą skutek wręcz przeciwny, bo rozszerzenie znaczenia języka pułkowego, a więc słoweńskiego, serbskiego, rumuńskiego i t. d. Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Do stronnictwa ludowego należy dużo wybitnych magnatów, którzy z trwogą spoglądają na podnoszenie się Słowian i z poczucia samozachowawczego są za madyaryzacyą. Niepowodzenie stronnictwa ludowego przypisują oni w znacznej mierze temu, że na jego czele stoi Gabryel Ugron, człowiek przeładowany zarzutami nader ciężkimi i poważnymi. I tu więc hr. Apponyi powinien tylko rękę wyciągnąć, aby wziąć berło dowódzcy. Tak złączony obóz opozycyjny może liczyć do stu pięćdziesięciu członków i być tylko trochę słabszy liczebnie od ministeryalnego. Otóż zaraz po wczorajszem posiedzeniu sejmowem Apponyi zaprosił opozycyonistów na naradę, która zapewne potrwa dni kilka i da w rezultacie sojusz.

Wspólność dążeń już się wyraźnie zaznaczyła na wczorajszem posiedzeniu, kiedy poseł Geza Polonyi zażądał od marszałka izby, aby niezwłocznie przedstawił sejmowi akta komisyi śledczej w sprawie wrzekomego usiłowania hr. Szaparyego przekupić niektórych posłów i dziennikarzy, aby zaniechali walki z hr. Khuen-Hedervarym. P. Geza Polonyi rzekł: „Coraz głośniej mówią, że hr. Khuen-Hedervary zostanie niebawem ministrem przy boku Monarchy. Niechże się pierwej oczyści z podejrzenia, iż za pośrednictwem swego przyjaciela hr. Szaparyego chciał przekupić posłów“. Ten wniosek p. Polonyiego powitała oklaskami cała opozycya jawna i cała tajna dotąd, czyli partya Apponyiego. Tak odrazu zarysowała się przyszłość. Marszałek Perczel przypomniał, że jest uchwała izby, iż pierwej będzie usunięty stan ex-lex, a potem dopiero przyjdą pod obrady wszystkie takie niepaństwowe sprawy, jak sprawozdanie komisyi śledczej o przekupstwie. Izba powinna zatem odwołać swą uchwałę i przyjąć nową, a wtedy można będzie choćby zaraz zająć się sprawą hr. Szaparyego. Prezes gabinetu dodał, że w tej chwili najważniejszą sprawą jest uchwalenie rekruta, a na nękanie hr. Khuen-Hedervaryego — człowieka bez skazy — dość będzie czasu potem. Obóz liberalny powitał te słowa okrzykami „eljen!“ a opozycya — znowu z apponyjczykami — poczęła szydzić. Wśród hałasu i rozdrażnienia zamknięto posiedzenie.

Rzecz tedy jasna, że cała opozycya stworzy jeden obóz, niezawodnie obstrukcyjny. Rządowi pozostaje dążyć do zmiany regulaminu, co będzie zerwaniem układu Tiszy z kossuthowcami, którym on przyrzekł, że za zaniechanie obstrukcyi odstąpi od zamierzonej jeszcze w jesieni zmiany regulaminu. Ten układ już nie przedstawia wartości, ponieważ obstrukcyi nie dało się zwalczyć. Ale, żeby przy jej istnieniu można było zmienić regulamin, trzeba przedewszystkiem wprowadzić na jakiś czas nieprzerwaność posiedzeń. Otóż jest plan taki: na posiedzeniu nieprzerwanem, które może się zacznie jeszcze w tym tygodniu, a najpewniej w przyszłym, będzie przyjęte przedłożenie o rekrutach, jeżeli zaś przytem się okaże, że z opozycyą niepodobna dać rady przy teraźniejszym regulaminie na posiedzeniach, trwających tylko po parę godzin, to w dalszym ciągu zmieniony będzie regulamin.

Sprawy bałkańskie oceniane tu są teraz spokojnie. Z Belgradu nadeszły wiadomości, że Serbia ani na włos się nie uchyli od życzenia mocarstw, a wzamian przywrócone z nią będą prawidłowe stosunki dyplomatyczne; król usunie z Belgradu oficerów-królobójców, a posłowie wrócą. Poseł serbski w Wiedniu dr. Vuicz jeździł z tem do Belgradu i całą tę sprawę załatwił już bardzo pomyślnie. Wracając do Wiednia, tu się zatrzymał i mówił, że w ciągu kilku tygodni rząd serbski wymownie przekona mocarstwa, iż gorąco popiera ich akcyę pokojową w Macedonii i starej Serbii. Jednocześnie Bułgarya za swą postawę, zgodną z życzeniami mocarstw, uzyska nową prerogatywę państwa niezależnego, o co jej bardzo chodzi. Jako wassal turecki, nie ma ona prawa posiadać własnej służby dyplomatycznej; wprawdzie zrobiła w tem wyłom, bo już posiada „agentów dyplomatycznych“ w Wiedniu, Petersburgu i Londynie, ale na tej drodze stanąć nie może. Ks. Ferdynand chce wszystkich praw niezawisłego monarchy, jak jego bałkańscy są siedzi. Otóż pozwolono mu potworzyć zagranicą „agentów konsularnych“ i pierwszy taki urząd już założono tu, gdzie takim agentem został dr. Syszmanów, dotychczasowy sekretarz bułgarskiej agentury w Wiedniu. Naczowicz otrzyma w Konstantynopolu prerogatywy oficyalnego dyplomaty. Tu Austro-Węgry złożyły jawny dowód, że pragną jedynie rozwoju państw bałkańskich, a o zaborach bynajmniej nie myślą. Tylko życzliwości austryackiej zawdzięcza Bułgarya to, że powoli otrzyma swą własną służbę dyplomatyczną, jako widomy znak rozluźniania się wassalnego stosunku do Turcyi. Z czasem ks. Ferdynand będzie mógł się nazwać nie królewską wysokością, jak teraz z tytułu swego pochodzenia, lecz królewską mością z tytułu swego stanowiska. Lecz wzamian za to musi Bułgarya całą siłą zwrócić się przeciw rewolucyonistom macedońskim, a trzeba oddać jej sprawiedliwość, że już zaczęła to czynić. Zwiększa się tedy nadzieja, że na wschodzie bałkańskim stosunki niebawem się ułożą pokojowo.

Ta nadzieja sprawia ulgę patryotom węgierskim, którzy dla swej ojczyzny widzą wielkie niebezpieczeństwo we wzroście żywiołu słowiańskiego w monarchii. Pogłoski o możliwości austryackiego marszu na Bałkany nigdzie też może w monarchii nie wzniecały tyle troski o przyszłość, co na Węgrzech.

Drażliwość japońska.

Wiadomo już z telegramów, że dyplomacya japońska wystosowała notę do mocarstw, podpisanych na konwencyi haskiej z 17 lipca 1899 roku, że w nocie tej założyła protest przeciw mowie rosyjskiego ministra sprawiedliwości p. Murawjewa, który, jako zastępca cara, wybranego arbitrem, przewodniczył trybunałowi rozjemczemu w sprawie o spłatę państwowego długu między Wenecuelą a kilkunastu państwami, i wreszcie, że zażądała jako zadosyć uczynienia dla siebie rewizyi statutu sądów rozjemczych. Trybunał pod prezydencyą Murawjewa mógł nie zadowolić wielu państw drugorzędnych, bo uchwalił, że Wenecuela powinna najpierw zapłacić swój dług tym państwom, które w roku przeszłym blokowały wenecuelskie wybrzeże, a więc przedewszystkiem Niemcom i Anglii, potem Stanom Zjednoczonym, w końcu zaś Holandyi, Belgii, Włochom i t. d. Wygląda więc tak, jak gdyby na mocy faktu, iż blokadą domagały się niektóre państwa spłaty długu, nabyły one prawa pierwszeństwa między kredytorami. Musiały być jakieś inne względy jurydyczne, którymi się kierował trybunał. Faktem jest, że owe drugorzędne państwa, które sprawę przegrały, nie okazały żadnego niezadowolenia. Natomiast końcowe przemówienie Murawjewa obraziło Japonię.

Czy słusznie? — niech to czytelnicy osądzą. Wprawdzie telegram już streścił był przemowę Murawjewa, lecz ponieważ wywołała ona protest dyplomatyczny, więc podajemy ją w dokładnem tłómaczeniu. Murawjew tak rzekł:

„Rozpoczęliśmy posiedzenie trybunału wśród powszechnego pokoju, kończymy je przy złowieszczym szczęku broni. Można wszystkiemi siłami duszy dążyć do pokoju, pracować dlań z przekonania, z zapałem, a jednak nie być zabezpieczonym od nieprzyjacielskiego wyzwania i nieoczekiwanego napadu; można być szczerym i gorącym zwolennikiem pokoju, a jednak być zmuszonym do wojny w imię honoru i godności ojczyzny. Kiedy zajdzie takie ciężkie przeciwieństwo między sercem a koniecznością, jedna tylko pociecha w głębokiej ufności, że Opatrzność wszechmocna i wszystko widząca odróżni sprawę sprawiedliwą od ambitnej żądzy, spokojną stanowczość i stałość od zaczepki i namiętnego zaślepienia. A kiedy przeminie burza, podniesiona teraz w dalekiej Azyi przeciw Europie, wówczas rozproszą się chmury i na nowo zapanuje cisza zbawienna, oświetlająca swym jasnym blaskiem zapomniane na chwilę dobra pokojowego rozwoju“.

W tem przemówieniu brzmi niezawodnie nuta żalu do Japonii, inaczej też nie mógł mówić Rosyanin, ale to, co powiedział, nie daje powodu aż do protestów notami dyplomatycznemi.

Z Warszawy.

Wobec faktu, że niektóre pisma utrzymywały, iż w Królestwie Polskiem zaczyna się wśród ludu jakieś wrzenie i że rezerwiści i urlopnicy nie chcą stawać do apelu, a z drugiej strony wszystkie radykalne dzienniki galicyjskie zaczęły donosić, że tak zwani przez nich „ugodowcy“ zamierzają wystosować jakiś adres do cara i do tego adresu dołączyć ogromną sumę na Czerwony krzyż i że udawali się już nawet do jenerała Czertkowa z prośbą, aby ów adres złożył u stóp tronu, warrzawski korespondent *Dziennika poznańskiego* przynosi bardzo cenne informacye, które tu powtarzamy:

„Są zatem dwie skrajne wersye, z których sądząc, kraj nasz, skutkiem wojny japońskiej, podzielił się na równie skrajne dwa stronnictwa.

A teraz zapytać należy: Co z tego jest prawdą? Odpowiedź prosta: nic — która wersya jest prawdziwa? Odpowiedź równie prosta: żadna.

Najpierw, co do owego „wrzenia umysłów“. Owóż skonstatować należy z całą stanowczością, że nikomu, wyraźnie: nikomu — o żadnych manifestacyach się nie śni. Nawet wśród młodzieży, wśród której przecie różnorodne z natury rzeczy znajdować się muszą elementa i opinie, nie ujawnił się ani jeden rys, ani jeden szczegół, któryby pozwalał się domyślać, że najskrajniejsi stracili choć na chwilę równowagę umysłową. Ukazała się jednak odezwa „Ligi narodowej“. Jakiej ligi? Dobrze nie wiemy.

Prawdopodobnie odezwa ta nie była drukowaną w Warszawie, ani w obrębie Królestwa Polskiego. (Krój czcionek jest paryski. Red.). Jednakże i ta odezwa ligi jest bardzo umiarkowaną. Cieszy się wprawdzie ze zwycięstw japońskich, ale w konkluzyi wzywa do spokoju, przestrzega przed każdym nierozumnym krokiem, przed możliwem podżeganiem do nieszczęśliwych przedsięwzięć. Słowem, pod tą konkluzyą mógłby się podpisać każdy najumiarkowańszy, a nawet każdy „ugodowiec“, jeśli mamy używać nomenklatury wszechpolskiej. Wszakże nawet arcywszechpolski organ „Polak“, galicyjski, który ciągle się chwali, że ma tysiące czytelników pomiędzy ludem wiejskim w Królestwie Polskiem, pozwala wspaniałomyślnie na to, aby rezerwiści i urlopnicy nie opierali się poborowi do wojska, ale szli tam, gdzie im zwierzchność wojskowa nakaże. Co za ustępstwo dla rządu!... Zadziwia jednak, że ten tysiącami wśród ludu w Królestwie rozchodzący się organ, dając powyższe pozwolenie, pisze o „rezerwistach“. Wyrazu tego żaden z tych do których wezwanie jest zwrócone, nie zrozumie, albowiem każdemu, kto się choć otarł o chłopa naszego, wiadomo, że tenże nie rozumiałby wcale co znaczy używany w armii austryackiej i pruskiej wyraz „rezerwista“, albowiem według nomenklatury miejscowej nazywa się tę kategoryę armii: „żołnierzami zapasowymi“, a na rezerwę mówi się „zapas“. Zdaje się ztąd, że apostołowie ludu naszego z Galicyi nigdy granicy Królestwa nie przechodzili, a jeśli już przeszli, to prawdopodobnie ograniczali się na pobyt w Warszawie, podczas którego nie mieli sposobności zetknąć się z którymkolwiek z tych, nad którymi we własnej imaginacyi opiekę duchową przejęli.

Równocześnie zupełnie zmyśloną jest wiadomość o adresie wiernopoddańczym i składkach krociowych na Czerwony Krzyż, o czem, podobnie jak o manifestacyach i powstaniu, także nikomu się nie śniło. Mógł o tem donieść znów tylko ktoś, kto o rzeczywistem położeniu rzeczy nie ma jasnego pojęcia. Jeśli dopuścimy, że „stronnictwo ugodowe« istnieje u nas jako partya zorganizowana, to oczywista, że projekt podobny mógłby wyjść tylko z jego łona. Wiadomo dalej, że stronnictwo to postanowiło, dopóki jest u nas jenerał Czertkow, przez którego ręce musiałyby wszelkie adresy i datki przechodzić, wstrzymać się od wszelkich objawów swych dążności, ponieważ jen. Czertkow, jako człowiek zdecydowanie złej woli względem Polaków, jest na tym punkcie najzupełniej „intraitable« i nawet względem aktu wiernopoddańczego ze strony Polaków postawiłby się tak, że albo wcaleby go nie przyjął, albo przedstawił go w sposób wręcz życzeniu tych, którzyby go zredagowali, przeciwny. Zresztą instytucya Czerwonego Krzyża jest u nas tak niepopularna i wprost zohydzona z powodu, że wszyscy jenerał-gubernatorowie uczynili z tej instytucyi środek rusyfikacyjny (początek temu dała pani Hurkowa), że krok taki, nawet ze strony ugodowców, byłby niemożliwym; oni sami bowiem wiedzą bardzo dobrze, że skutek jego mógłby się stać całkiem przeciwnym, tj. wzbudzić głośny protest i zbyt wielkie niezadowolenie.

Wszystko, co jest prawdą, redukuje się do tego, że X. arcybiskup Popiel zamierza przedstawić projekt wzmocnienia opieki duchownej nad żołnierzami katolikami, znajdującymi się w szeregach armii rosyjskiej na dalekim Wschodzie. Wzmocnienie tej opieki stać się ma za sprawą posłania tam kilku księży katolickich, oraz sióstr miłosierdzia wraz z ambulansami.

Że to jest potrzebne, dość przytoczyć, że w całej Europie, t. j. w pięciu okręgach wojennych, na jakie podzieloną jest Rosya europejska, znajduje się razem 9-ciu, wyraźnie dziewięciu katolickich kapelanów wojskowych, z których na całe Królestwo Polskie przypada dwóch. Stosunki te są w Syberyi i na dalekim Wschodzie jeszcze gorsze, tak że żołnierze katoliccy zupełnie są opieki i pociechy religijnej pozbawieni.

Cmentarz w Neapolu.

„Barbaja-Reclusorio“. — Va bene! Siadamy do tramwaju oznaczonego temi z rzymska barbarzyńskiemi nazwami i jedziemy bez końca. Wysiadamy wreszcie opodal wspaniałego niegdyś budynku. Ogromny gmach. Naliczyłem w nim sześćdziesiąt trzy okien wzdłuż, a pięter ma cztery. Istotnie: *Regium totius regni pauperum hospitium* *). Po jego prawej stronie, jak włoski napis brzmi: *Albergo dei poveri* **), do której przytyka ogród botaniczny; po lewej wznoszą się jedne ponad drugimi ogrody — w dal, wzdłuż wybrzeża. Kościółek tam widać o dwu wieżach, a w końcu las smukłych cyprysów; to: *Campo Santo* neapolitański cmentarz.

Veder Napoli — e poi morir. (Widzieć Neapol, a potem umrzeć). Może! Trzeba jednak widzieć Neapol w blaskach słońca, gdy jest pełen światła i barw na niebie i morzu, tak, jak go malują na kartach widoczkowych. W lutym, wśród mgieł i deszczu, widoki neapolitańskie są ładne, lecz żeby się niemi aż zachwycać i aż z zachwytu umierać, trzebaby wyjść z ogrzanego mieszkania, mieć na głowie ciężką barankową, albo bobrową czapkę, którejby wicher nie zerwał z głowy, trzeba być ubranym, jeśli nie w futro, to przynajmniej w płaszcz gumowy, nieprzewiewny. Daleko nam przeto było do umierania z rozkoszy. Raczej nastrój środy popielcowej wabił nas ku tym cyprysom, wśród których, jak nas Baedecker poucza, niezwykłe panują zwyczaje. Ruszamy tedy w drogę, niepomiernie czystą, jak na Neapol, i szeroką ulicą, ku drugiej linii tramwajowej, która od kapuańskiej bramy ku *cimitero* prowadzi.

Mijamy mały kościółek, zbudowany w r. 1895 ku czci arcybiskupa Neapolu, Wilhelma Sanfelice, z doskonałym nowocześnie malowanym portretem jego w wielkim ołtarzu. Czegoś podobnego także się nie widuje u nas, chyba po *beatificatio*. Mijamy — któżby odgadł! — ogromny zakład pralni wyjaławiającej*) bieliznę powierzoną jej do prania. Piszę: „któżby odgadł!“, bo ci, co Neapol znają, wiedzą, jak się tu wszystko na przekór hygienie robi

Wsiadamy we wspomniany wóz tramwajowy, zapluty, jak zawsze, może właśnie dlatego, że w każdym z nich przybito bijące w oczy czerwone z białem tabliczki: „*Per misura di higiene si prega di non sputare nella vettura* **)“. Wóz ten przenosi nas wśród wspaniałych warzywnych ogrodów do naszego celu.

Granitowe olbrzymie schody i równa im z żelaznej kraty brama u wstępu, powyżej jeszcze kilkadziesiąt kroków szerokiej alei, ale dalej już wszędzie widoczny brak miejsca. Nawet wspomniana aleja ma kamienne ściany, a w nich po pięć czy sześć rzędów nisz, czy jak tam nazwać te podłużne zagłębienia pozakrywane marmurowemi płytami, na których ponapisywano, kto za niemi spoczywa. Płyty te są zamykane — widoczne w nich dziurki od klucza po obu stronach, i po obu stronach wycięte otwory w formie krzyży — dla przewiewu. Czuję zapach trupi, ale upatruję w tem złudzenie wyobraźni. Wszak Baedeker pisze: „der Tuffboden verhindert die Verwesung und trocknet in c. 18 Monaten die Leichen völlig aus“. Zresztą i sam przez jeden z otworów dojrzałem wcale dobrze zaschnięte — zmumifikowane — połudzia i kolana.

Aleja, którą idziemy, nagle się zwęża; zabudowana przytykającymi do siebie, pobudowanymi w kształcie kaplic grobowcami sprawia wrażenie neapolitańskiej uliczki. Skręcamy przeto w boczne ścieżki. Porozrzucane tam grobowce większą rokują rozmaitość. I słusznie. Różne tu style — rozmaitych odczuwa się ludzi. Oto bogacz jakiś: wdzięczna po nim wdowa kazała wykuć jego biust w marmurze, ale jeszcze więcej marmuru zużywa na uwiecznienie siebie w arcymodnej, swego czasu, sukni i w koronkowym welonie, oraz dwojga, czy trojga ich dzieci. Ba! i to pomnik. Gdyby Wezuwiusz dziś zasypał Neapol, mogliby mieć po setkach lat nasi potomkowie — odkopawszy to — jak najdokładniejsze o naszych strojach pojęcie, bo każdy guzik u trzewika tu wycyzelowany.

Ale ot, opodal skromny, choć także z białego marmuru grobowiec. Na nim biust kobiecy i te pod nim wyryto słowa: *Non taceo, te meum adloquitur silentium**). I znowu banalny, ale ogromny z białego marmuru namiot, trzeba go z bliska obaczyć, bo zdaleka robi wrażenie jakby był z cynkowej robiony blachy.

Idzie się wciąż pod górę i często widać podwójne wejścia do tych mauzoleów. Jedno — jakoby od tyłu kratą żelazną zamykane. Drugie powyżej, z przodu, dla zwabienia oka przechodnia, marmurem najczęściej wykładane. Te ostatnie, tu i owdzie, złotymi, przeważnie jednak rytymi tylko, znaczone napisami, z reguły są kapliczkami, gdzie i Msze św. się odprawia. Oto jedna z nich otwarta, słychać szeptaną Mszę i dzwonek zabrzmiał, a opodal wejścia grzeje się kawa — w koszyczku serwis do niej nie lada jaki i oplatana butelka, wsparta o drzewo.

Pniemy się ciągle w górę, aż po przed kościół, gdzie znowu przestrzeń duża, lekko wznosząca się wzdłuż kościoła; ku rozleglejszym może jeszcze schodom, niż owe u wstępu. Poprzód była cisza, tu znowu gwarno jak we Włoszech. Jakiś zakonnik rozprawia wesoło z dorożkarzami, z których jeden przywiózł na pudle powozu wieńców kilka, drugi ponadto ma w powozie małą ukwieconą trumienkę. Opodal spina się kilku łobuzów, a oto, jakby żywcem z powieści D'Annunzia wyszła, przeciąga „kompania“ pokutujących kobiet. Na każdej ponawieszane paciorki i szkaplerze. Środkiem olbrzymia, niemal po naszemu, czerwono ubrana — (połknąć powinienem nasuwające mi się określenie: megiera) — pokutnica przepowiada głośno słowa litanii, które z przejęciem powtarzają otaczające ją i cisnące się ku niej pokutniczki. Te ostatnie, przeważnie ładne, ale z europejska ciemno, niektóre nawet czarno poubierane. Modlą się one żarliwie — możnaby powiedzieć nawet swarliwie, bo Włoch, zwłaszcza, im bardziej ku południowi, gdy się czemś przejmie, sprawia wrażenie, że się kłóci. Nasze pokutniczki także podkreślają słowa litanii gwałtownymi ruchami głowy, rąk, tułowia.

Wstępujemy za niemi na owe drugie schody, które nas wiodą w rozległy zabudowany czworobok. Środkiem rzekomo ogród zielony, wkoło kolumnada zamknięta na zewnątrz szeregiem kapliczek. Te kapliczki to grobowce. Czasem należy taka kapliczka do familii jakiejś. W jednej np. leży tylko dwoje: matka, zda się, i jej dziecię, któremu napisano: „Urodziło się, ochrzczone umarło. Szczęśliwe!“ Częściej kapliczka taka należy do t. zw. konfraterni, które tworzą ubożsi, aby w ścianach zakupionej wspólnie kapliczki znaleźli kiedyś wieczysty spokój za marmurową płytą. Jedna z takich kapliczek otwarta i nisza w niej przygotowana. Rodzina, zda się, i znajomi czekają na przeniesienie do niej zmumifikowanego ciała. Postanawiamy i my czekać. Tamci, prócz dwu czy trzech czarno ubranych kobiet, stojących w zamyśleniu, zabawiają się dość wesoło, a przynajmniej głośno, wymyślają grabarzowi, którego nie mogą się doczekać. My odczytujemy napisy. Na drzwiach jednej kapliczki spostrzegamy nalepiony bratek i kartę zapisaną ołówkiem. Oto jej treść: „16. II. 1904. Giuseppe! in questo rimarchevole giorno ti visito, unita coll' anima alla tua, che dorme nel bacio del Signore. Tua Elena Testa *).

Zjawia się wreszcie grabarz. Niesie rodzaj kopaczki w ręce, a na plecach spód trumny. Zaczyna kopać wśród jednej rabaty, pod małym krzyżem oznaczającym miejsce czasowego, choć pośmiertnego spoczynku. Uczestnicy obchodu otaczają grabarza kołem, nawet leniwi „custode“ *) przypatrują się ciekawie.

Zagłębiwszy się mniej więcej po kolana wyciąga grabarz blachy — sądziliśmy, że to nakrycie trumny. Nie. Ciało leży znacznie głębiej. Blachy mają widocznie na celu odprowadzenie deszczowej wody, żeby nie spływała na trumnę, żeby ją od wilgoci uchronić.

Grabarz zapada się coraz głębiej, widać go tylko do pasa, kiedy kopaczka zaczyna znowu o coś twardego stukać. Po chwili grabarz wyciąga kilka cienkich tarcic, pod nimi w nienakrytej trumnie leży zmarły.

Zaczyna się w gromadce krzyk, lament, zdaje nam się, że rozróżniamy wyrazy wyrzutów zwróconych przeciw grabarzowi. „Custode“ kiwnąwszy lekceważąco rękami odeszli, grabarz rozejrzał się w koło jakby zdziwiony i wziął się do dalszej pracy.

Widok, który nam się przedstawił, mógł rzeczywiście i najsilniejszymi, jeżeli nie były doń przyzwyczajone, zatargać nerwami.

Na fajansowym talerzu w niebieskie kwiaty leżała czaszka podwiązana wzdłuż i wszerz. Wzdłuż, by szczęka dolna nie odpadła, wszerz, by włosy przytrzymać, które nie podlegają zepsuciu. Cały tułów rozpadł się na pojedyńcze kości i kosteczki. Zmumifikowały się tylko ręce, a może i nogi. Te jednak odziane jakimś trykotem tylko z kształtów oceniać było można.

Grabarz powyjmował to na wyjęte poprzód deski, przesypano to potem do owej odkrytej trumny i poniesiono do kościoła na Mszę. Ach! Stwierdzono jeszcze tożsamość ciała. Jeden z obecnych rozbił o kamienie kolumnady umocowaną u ręki zmarłego rurkę i odczytał zawartą w niej kartkę. Rzuconą odczytałem i ja: „Rafaele Grassi“.

Śpij w spokoju, Rafaelu! Obojętnem Ci, co się z twem ciałem dzieje, ale ja patrząc na to, co się dzieje, żałuję Cię. Modlę się: Niechże mię nasza czarna, ciężka ziemia raz na zawsze pokryje. Niechże memi kośćmi nie rzucają grabarze.

Pytałem stróżów, czy wszystkie ciała w tym stanie się znajdują, czy może przypa-

*) Królewska gościna dla biednych całego królestwa.

**) Gospoda dla ubogich.

*) Wyjaławiać (sterylizować) w lekarskiem języku znaczy niszczyć drobnoustroje, powodujące choroby.

**) W myśl przepisów hygieny uprasza się nie pluć w wozie.

*) Nie milczę, do Cię moje przemawia milczenie.

*) Józefie! tego pamiętnego dnia odwiedziłam Cię, złączona duszą mą z Twoją, która spoczywa na łonie Najwyższego. Twoja Helena Testa.

*) Stróże.

Na ten cel właśnie zamierza X. arcybiskup Popiel zbierać składki (o ile wiadomo, zebrano dotąd 50.000 rubli, a w razie zezwolenia znalazłoby się drugie tyle), przedstawić plan ten władzy miejscowej i wnieść o uwzględnienie podania w tym kierunku ze strony władzy centralnej.

Zdaje się, że myśl podobna żadnych uczuć nie obraża, ani godności narodowej ujmy nie czyni. Należałoby tylko życzyć, aby starania te uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

List do Redakcyi.

(*W sprawie młodzieży szkolnej.*)

Coraz częściej można słyszeć utyskiwania i narzekania na teraźniejszą młodzież szkolną, na jej rozwydrzenie, wybujałość, demoralizacyę i na dotkliwy w niej brak skromności, a więc tego cennego przymiotu, który jest największą ozdobą młodego wieku.

Nieposlednią przyczyną tego rzeczywistego, a smutnego stanu jest, mojem zdaniem, zbytnia folga. jaką się daje młodzieży w szkole, a jeszcze więcej po za szkołą. Gdyby stan nauczycielski nie powodował się zbytnią pobłażliwością i nie oglądał się na „głosy publiczne", a w działaniu i usiłowaniach swoich doznawał należytego, szczerego poparcia ze strony rodziców i opiekunów młodzieży, możeby z jej obyczajnością było trochę inaczej. Ale rodzice teraźniejsi — na ogół biorąc — zdają się stać na usługach swojej dziatwy, która formalnie narzuca im swoją wolę; nie mają na tyle hartu, aby kochając swoje dzieci, właśnie dlatego trzymali je należycie w karbach i wymagali od nich bezwarunkowego posłuszeństwa.

Minęły, zdaje się, bezpowrotnie owe czasy, kiedy to wedle tradycyi rodzic, zażywający w gronie rodziny powagi niemal patryarchalnej, karcił syna choćby mu wąs wyrósł wyżej nosa.

Nastały inne czasy, inne zapatrywania, inne systemy edukacyjne; powiał szeroko, daleko, łagodny wiatr liberalizmu. Tylko, do licha, natura ludzka się nie zmieniła; jak dawniej, tak i teraz jest ona więcej skłonna do złego, niż do dobrego i taką zapewne pozostanie nadal. Słowa choćby gorące zachęty i napomnienia, jak również obejście i prowadzenie, choćby łagodne i rozumne, nie zawsze skutkują. Potrzebnemi są zatem więzy, potrzebny rygor dla wszystkich i we wszystkiem, a w szczególności dla młodzieży, u której właśnie z powodu niedojrzałości brak dostatecznego rozgarnienia i zastanowienia, a jeszcze większy, raczej zupełny brak doświadczenia życiowego.

Ciekawi jesteśmy widzieć, coby „współczesna" mamusia powiedziała, gdyby tak w jej progu stanął wysłannik od p. nauczyciela ze zleceniem, aby synalkowi swojemu nie dała obiadu, bo się w szkole źle sprawował i lekcyi nie umiał. Niezawodnie ofuknęłaby się, bo zdaniem jej musiałaby chyba być bez serca, żeby miała dziecko morzyć głodem, a niebaczna zapomina o tem, że taki post jest poniekąd radykalnym środkiem do poskramiania niesfornych istot ludzkich. My tymczasem pamiętamy, że jeszcze w połowie minionego wieku podobne zlecenia były prawie na porządku dziennym i że aczkolwiek sumiennie je spełniano, przecież dzięki Bogu nikogo z nas głodem nie umorzono.

Dawniejsze generacye, z których najmłodsza już się starzeje, pamiętają taki n. p. egzemplarz nauczyciela, jakim był ongi osławiony z bicia ś. p. Rewakowicz przy szkole normalnej w Przemyślu. Choć staruszek siwowłosy, trzepał on nam porządnie skórę za lada jakie przewinienie, posługując się i trzcinką i rózgą, taką niby w rodzaju miotły, po których aż nazbyt widoczne pozostawały ślady na ciele. No, i cóż, zapytacie może, czy był skutek? — a był, rozumie się, bo plaga cielesna, to nie żarty. Z tem wszystkiem jednak nikt z nas nie postradał ani życia, ani zdrowia, a niejeden uczeń był mu później w duszy wdzięcznym. Dziś, ręczymy, że taki nauczyciel nie utrzymałby się długo na swojej posadzie, wykurzonoby go z kretesem, a może... może i przed kratki sądowe zacytowano. A tak, jak ś. p. Rewakowicz, postępowało wielu innych nauczycieli, tylko w stopniu, co prawda, nierównie łagodniejszym.

Nie mały był też rygor po gimnazyach, a chociaż młodzież szkolna dawniej była na ogół wiekiem dojrzalszą od dzisiejszej, skoro już z pierwszych klas powoływano niejednego na plac asenterunku, nie wpadała ona w jakieś modne dziś »zdenerwowanie«, ani też postępowaniem swojem nie sprawiała władzom szkolnym tyle ambarasu, co dzisiejsza.

I dziś doskonale przydałaby się brzózka, a na zarzut możliwie nam uczyniony, że jesteśmy w naszych zapatrywaniach zacofanymi, odpowiadamy, że chyba nie. Wszak wiadomo, że w Anglii kwitnie chłosta cielesna w najlepsze po zakładach edukacyjnych, a skoro Anglicy, którym przecież nikt kultury i to wysokiej nie odmówi, tego rodzaju karę praktykują, to widoczna, że nie czynią oni tego jedynie dla sportu, lecz że upatrują w niej także pewne strony dodatnie. U nas już znakomity kronikarz śp. Lam i inni nawoływali do używania zapomnianej rózgi, a czynili to wedle swojego najlepszego zdania i przekonania.

Zaiste, możeby było nieźle, gdyby rodzice z przysługującego im ustawowo prawa dyscypliny domowej korzystać chcieli w całej jego rozciągłości, a znów żeby władze szkolne postępowały z młodzieżą wedle myśli „starego mamuta", jaka się między wierszami cennego artykułu jego w numerze 14 *Przeglądu* z 19-go stycznia b. r. przebija, to jest wybiły jej z głowy niedowarzonej raz na zawsze wszelaką politykę i manię odgrywania roli ludzi dojrzałych, a pokierowały nią tak, aby pilnowała li tego, co do niej należy, tj. książki szkolnej, i aby co do gier i zabaw uprawiała jedynie te, które jej ze względu na jej stan i wiek przystoją, a któreby umysł orzeźwiały i ciało przy zdrowiu utrzymywały.

Inaczej bowiem, — wpadając w ton „starego mamuta" — powiemy, że młodzież gotowa, panie, w niedalekim czasie dobijać się o to, aby i ona miała swojego specyalnego rzecznika w parlamencie, przez usta którego mogłaby wytaczać, panie, przeróżne żale i domagać się pewnych ulg i prerogatyw, np. skrócenia godzin szkolnych, skoro teraz, panie, wszędzie godziny pracy skracają; przedłużenia wakacyj, zniesienia egzaminów, jako wymysłów, panie, zastarzałych, udzielenia prawa do odbywania wieców, niewinnej agitacyi i demonstracyi politycznej itp. Toż toby był dopiero sukces, panie, *in omne tempus*, co się zowie.

Hugon Garus
(em. radzca Sądu kraj.).

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 marca.

Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent Małachowski poświęcił gorące wspomnienie śp. Romualdowi Łyszkowskiemu, emer. radcy magistratu.

Z porządku dziennego r. Schayer referował sprawę sprzedaży gruntu przy zbiegu ulic Krzyżowej i Sapiehy. Na rozpisaną w tej sprawie licytacyę wpłynęło parę ofert, między niemi najwyższa p. Wacława Breitera 25.000 koron, którą też referent do przyjęcia zalecił. Inni mówcy jednak, mianowicie pp. Rawski, Czarnecki i Śliwiński proponowali przyjąć ofertę Towarzystwa politechnicznego, które wprawdzie tylko 12.000 koron za ten grunt ofiarowuje, ale zasługuje na poparcie jako bardzo zasłużona i pożyteczna instytucya. Na gruncie tym zamierza Towarzystwo wystawić własny gmach. Pp. Pawlewski i Rydygier proponowali odroczenie sprawy i dalsze pertraktacye. W głosowaniu przeszedł wniosek referenta.

Następnie dr. Gerstmann referował sprawę przekształcenia szkoły Wydziałowej im. królowej Jadwigi, na liceum. Referent nie zalecał tego przekształcenia, postawił natomiast wniosek, by Rada miejska uprosiła ministerstwo oświaty o zaliczenie tej szkoły w poczet tych szkół żeńskich, których abituryentki mają prawo zapisać się na wydział filozoficzny uniwersytetu, jako nadzwyczajne słuchaczki. Wniosek ten po krótkiej dyskusyi przyjęto wraz z dodatkowym wnioskiem p. Riedla, aby prezydyum poczyniło w Sejmie i u ministerstwa kroki, celem uzyskania wydatniejszej subwencyi dla tej szkoły.

Na tem zamknięto posiedzenie jawne, potem odbyło się tajne, na którem między innemi uchwalono przyjąć do gminy m. Lwowa prof. Piotra Chmielowskiego z równoczesnem uwolnieniem go od taksy.

Walne zgromadzenie galic. Tow. gospodarczego.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia porannego toczyła się dyskusya nad referatem p. Brykczyńskiego w sprawie chowu inwentarza, poczem wnioski referenta odesłano do specyalnej ankiety, którą wybrać mają oddziały Towarzystwa.

Podczas obrad porannych nadeszła depesza od arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w której arcyksiążę oświadczył, że przyjmie godność członka honorowego Towarzystwa. Na wniosek dra Kozłowskiego wybrano natychmiast arcyksięcia członkiem honorowym przez aklamacyę — a na wniosek p. Cieńskiego uchwalono wysłać do arcyksięcia deputacyę z podziękowaniem za przyjęcie tej godności.

Popołudniu wygłosił p. Artur Cielecki referat o kierunku chowu koni obranym przez komitet. Referent wykazał, że sekcya chowu koni jest o tyle w trudniejszem położeniu od sekcyi chowu bydła rogatego, o ile bardziej niż tamta musi ustawicznie walczyć z brakiem subwencyi na cele podniesienia hodowli koni w kraju, niegdyś słynnym ze swojego świetnego materyału dla jazdy najpierwszej w świecie, oraz z konia pociągowego i roboczego. Od czasu przejścia pod panowanie austryackie, Galicyę pod tym względem zaniedbano i to w ten sposób, że dawnego materyału hodowlanego nietylko nie ulepszono, ale i ten typ doskonałego krajowego konia, jaki był, w skutek nieracyonalnej hodowli i krzyżowań zupełnie zdegenerowano. Mówca podniósł potrzebę odświeżenia rasy koni krajowych przez krzyżowanie z ogierami krwi oryentalnej (gorącej) i w tym celu postawił różne rezolucye. Według tych rezolucyi, ma komitet Towarzystwa dążyć do uzyskania dla przedstawiciela Galicyi w komitecie egzekutywnym komisyi chowu koni głosu równego z innymi członkami tego komitetu; nadto ma dążyć do pozyskania dla sekcyi chowu koni subwencyi.

W dyskusyi nad referatem zabierali głos pp. Maryan Jędrzejowicz, Stan. hr. Dzieduszycki, Gedroyć, Ostaszewski, Jankowski, Cieński i Szczerbicki, poczem uchwalono wnioski referenta, oraz wniosek dodatkowy p. Ostaszewskiego, by komitet Towarzystwa zainicyował tworzenie związków hodowców koni zarówno zbytkowych, eksportowych jak i roboczych.

Z porządku dziennego poseł Jerzy Borkowski omawiał w doskonałym referacie kwestyę nieprawidłowości przy wymiarze podatku osobisto dochodowego i postawił w końcu wniosek, by polecono komitetowi poczynić starania w następujących kierunkach:

1) ażeby za podstawę obliczenia czystego dochodu z posiadłości gruntowych pozostających w administracyi własnej przyjęto dochód katastralny; 2) ażeby przewodniczący Komisyi podatkowej był wybierany przez Komisyę i ażeby inspektor podatkowy, jako referent, nie był równocześnie przewodniczącym Komisyi; 3) ażeby rozszerzono zakres działania starostów w sprawach podatkowych; 4) ażeby przypomniano i zaostrzono przepisy o obowiązku zachowania dyskrecyi co do stosunków majątkowych rozbieranych w Komisyi przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego; 5) ażeby wydano przepisy określające odpowiedzialność urzędnika skarbowego, który dopuścił się stronniczego i niesprawiedliwego wymiaru podatku osobisto-dochodowego; 6) ażeby sprawę poboru i egzekucyi podatków ustawowo uregulowano; 7) ażeby za pośrednictwem Oddziałów Towarzystwa zwrócić uwagę członków Komisyi podatkowych, zasiadających z wyboru, na potrzebę ścisłego wypełniania przyjętych obowiązków, mianowicie gorliwego udziału w czynnościach Komisyi i wnoszenia opozycyi protokolarnych przy wymiarach niesprawiedliwych; 8) ażeby przyznać dyety członkom Komisyj podatkowych wybranych z grona kontrybuentów; 9) ażeby zalecić wprowadzenie rachunkowości w majątkach zostających we własnej administracyi dla ułatwienia obrony przeciw przesadnym wymiarom podatku; 10) ażeby uwagę zwrócić kompetentnych władz na to, że podstawą wymiaru podatku osobisto-dochodowego jest fasya, że zatem przyjęcie za podstawę opodatkowania dochodu przewyższającego dochód fasyonowany powinno być w każdym wypadku szczegółowo uzasadnione; 11) ażeby zwrócić uwagę władz na niewłaściwe zasięganie informacyi o stosunkach majątkowych kontrybuentów przez inspektorów podatkowych u tak zwanych mężów zaufania.

W dyskusyi zabierali głos pp. Gargas, hr. Mycielski, Krzeczunowicz, Brunicki i Kolischer, poczem przyjęto wszystkie wnioski referenta.

Na tem zakończyło się posiedzenie publiczne, poczem jeszcze odbyło się posiedzenie poufne, na którem omawiano różne wnioski oddziałów Towarzystwa.

Na dzisiejszem posiedzeniu publicznem przyjęto wszystkie te wnioski. Ważniejsze z nich są: wniosek oddziału pokuckiego w sprawie zaprowadzenia sądów rozjemczych dla spraw agrarnych jako sądów polubownych między pracodawcami i robotnikami w gospodarstwie wiejskiem; oddziału sanockiego o zapobieżenie parcelacyi spekulacyjnej przez solidarną akcyę instytucyi finansowych i korporacyi gospodarskich; wniosek oddziału tarnopolskiego, aby za pośrednictwem posłów naszych wyjednać w Radzie państwa zrównanie należytości przewozowych wewnątrz kraju z taryfami transito dla płodów rolniczych i dla węgla kamiennego, i aby komitet zainicyował utworzenie stacyi uprawy nasion.

Następnie p. Blauth wygłosił referat o regulacyi rzek i o kanałach. W myśl wniosków referenta uchwalono między innemi nalegać na rząd, by przy rewizyi trasy kanału Kraków-Sądowa Wisznia starał się uwzględniać w jak najszerszej mierze interesy naszego rolnictwa, a trasę poprowadził w pobliżu kolei Karola Ludwika na Tarnów, Rzeszów, Przeworsk, Jarosław, Przemyśl i w przedłużeniu na Lwów. Dwie rezolucye dotyczyły potrzeby uwzględnienia w ogólnym programie regulacyi rzek także kilku biegów rzecznych, jeszcze tym programem nieobjętych, dalsze zaś sprawy połączenia budowy kanałów i regulacyi rzek z wykonaniem robót melioracyjnych. Komitet Towarzystwa ma się postarać o to, aby powiększyć udział Galicyi w ogólnym 4-ry miliony koron wynoszącym funduszu melioracyjnym, dalej ażeby rząd dla budowy dróg wodnych utworzył albo ministerstwo robót publicznych, albo dyrekcyę budowli wodnych.

Ks. Andrzej Lubomirski wygłosił referat o cukrownictwie w Galicyi i wniósł, aby polecono komitetowi 1) wpływać na rolników, by z możności zbytu buraków w fabrykach Przeworska i Żuczki w jak najszerszej mierze korzystali, nie dając się uwodzić pokusie chwilowych wyższych cen, ofiarowanych przez fabryki konkurencyjne; 2) skłonić Wydział krajowy, by przedłożył Sejmowi wnioski w kierunku poparcia z funduszu krajowego kultury buraków dla tych fabryk przez udzielanie po zniżonych cenach nawozów sztucznych i zasiłku na poprawę komunikacyi w okolicach dla uprawy buraków szczególnie ważnych; 3) postarać się, by rząd przestał sztucznie faworyzować import cukru z zachodnich prowincyj wyjątkowemi taryfami na niekorzyść naszego Towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku i Żuczce.

Referat ks. Lubomirskiego był nader interesujący; wszyscy obecni nagrodzili go hucznymi oklaskami, których także nie szczędzono wśród samego odczytu.

Godz. 1, posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

(*Kradzieże kolejowe*).

Kraków 4 marca.

Odczytywanie aktu oskarżenia w procesie o kradzieże na kolejach trwało do godziny wpół do 6 tej, poczem nastąpiło przesłuchanie obwinionego Stanisława Skrzyszowskiego. Wypiera się on wszelkiej winy i wszelkiego udziału w kradzieżach. Posiadał wprawdzie brylanty, ale częścią pochodziły one z darowizny, częścią zakupował je. Przyznaje, że dał oskarżonej Nastaborskiej na sprzedaż brylanty, ale część ich była jego własnością, część zaś ich otrzymał od innych konduktorów. O godz. 7-ej wieczorem odroczono rozprawę do dziś.

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Tragedya rodzinna. W domu prof. lwowskiej politechniki, p. Fiedlera, zdarzył się wczoraj straszny wypadek. Oto do chorej jego na melancholię żony przybyła w odwiedziny jej starsza siostra p. Littichowa i w trakcie rozmowy wydobyła rewolwer, i trzema strzałami, skierowanymi w głowę siostry, położyła ją trupem na miejscu. Pani Littichowa jest wdową po lwowskim weterynarzu Aleksandrze Littichu, który przed kilkunastu laty umarł we Lwowie na tyfus plamisty. Państwo Littichowie nie mieli dzieci, więc zajęli się wychowaniem młodszej siostry p. Littichowej, którą traktowano w domu, ze względu, że była jeszcze bardzo młodziutką, jak córkę. Siostrę i szwagra nazywała ona „mamusią" i „tatusiem". Pani Littichowa kochała swą siostrę ogromnie, a po śmierci swego męża, darowała jej znaczną premię asekuracyjną, na jaką był jej mąż zaasekurowany i dom. Sama zaś pozostała przy pensyi wdowiej. Siostry kochały się bardzo i mieszkały razem. Przed mniej więcej 10-ciu laty wydała p. Littichowa swą młodszą siostrę za prof. Fiedlera. Małżeństwo było szczęśliwem, pani Littichowa mieszkała wspólnie z pp. Fiedlerami, a ponieważ pani Fiedlerowa była chorowitą, prowadziła więc pani Littichowa gospodarstwo, i opiekowała się także troskliwie dwoma córeczkami swej siostry, 8-letnią Manią i 4 letnią Stasią, które uczęszczały do szkółki pani Czarnowskiej.

W jesieni z. r. wyjechał p. Fiedler dla poratowania zdrowia na ferye do Grado i tam zachorował ciężko na tyfus. Na wezwanie wyjechała do łoża chorego męża pani Fiedlerowa i Littichowa, a pierwsza z nich, obawiając się o życie męża, będąc wogóle bardzo anemiczną i zdenerwowaną, popadła w melancholię, która coraz silniej się u niej objawiała. W ostatnich czasach odzywała się podobno nieraz pani Fiedlerowa, że najlepiejby było życie sobie odebrać, a gdy stan jej zdrowia był coraz gorszym, postanowiono na skutek porady lekarskiej oddać chorą do sanatoryum w Maryówce pod Lwowem. Wczoraj popołudniu miano właśnie panią Fiedlerową przewieść do tego zakładu. Siostra jej, przeczulona widocznie, obawiała się niezawodnie tego, że w sanatoryum zdrowie p. Fiedlerowej się nie polepszy, lecz przeciwnie, że jej tam będzie może gorzej — żegnając się więc, wyjęła nagle rewolwer z kieszeni, i strzeliła trzy razy kładąc trupem 27-letnią swą siostrę, która leżała w łóżku...

Stało się to o godzinie $2^1/_2$ popołudniu w mieszkaniu przy ulicy Krzyżowej l. 19. Profesora Fiedlera wówczas w domu nie było. O godzinie 12-tej w południe był na politechnice, a później w mieście.

Obie siostry były bardzo chorowite, anemiczne i jąkały się. Pani Littichowa, chcąc się wyleczyć z jąkania, wyjechała w tym celu do Berlina, gdzie pod okiem specyalistów stan jej pod tym względem o tyle się polepszył, że wróciwszy do Lwowa, założyła szkółkę dla jąkających się dzieci.

Przywiązana była do siostry swej nadzwyczajnie, dla niej tylko żyła i przypuszczają, że zabiła ją w napadzie obłąkania, a w każdym razie na skutek zamącenia zmysłów, rozumując tak, że miłość i przywiązanie do siostry nakazują jej zabić ją dla uwolnienia jej od mąk i katuszy... od cierpień i bolów. Przeczulenie i newroza były niezawodnie powodem tej tragedyi rodzinnej.

Na miejsce wypadku przybył kom. policyi Hołowiecki i po przeprowadzeniu śledztwa polecił uwięzić p. Littichowę. Po przesłuchaniu przez kom. Hołowieckiego, odstawiono ją do sądu karnego.

Aresztowano ją w pokoju, w którym zostało popełnione zabójstwo. Spacerowała ona tam i napowrót w wielkiem zdenerwowaniu. Na zwłokach znaleziono trzy rany postrzałowe na obu skroniach i z tyłu głowy. Przy doraźnem przesłuchiwaniu czyniła p. Littichowa wrażenie obłąkanej, chwilami śmiała się i śpiewała.

Morderczyni jest wysokiego wzrostu, chudą kobietą o rysach ostrych. Siwe oczy przysłonięte okularami.

Z zeznań jej złożonych w policyi podnieść należy, że szwagier, to jest profesor Fiedler, nie życzył sobie jej odwiedzin, twierdząc, iż wywiera zgubny wpływ na dzieci i denerwuje chorą żonę. Nie widywała się więc od pewnego czasu z siostrą i jej dziećmi i chodziła tylko do matki.

Wczoraj około 10tej rano przyszła w odwiedziny do matki i dowiedziała się, iż zwołane przez profesora konsylium lekarskie poleciło oddać ś. p. Zofię na kuracyę do zakładu hydropatycznego. Zrobiło jej się żal siostry i wtedy przyszła jej myśl skrócenia jej męczarni. Poszła do domu po rewolwer, w ostatniej chwili wzięła także flaszkę silnej morfiny i wstrzykawkę.

Około 12tej w południe powróciła do p. Fiedlerów. Słyszała, iż w pokoju sypialnym jest niańka i dzieci, czekała więc na ich wyjście, poczem weszła do sypialni. Podczas krótkiej rozmowy zbliżyła się do siedzącej w łóżku siostry i wypaliła jej w prawą skroń z rewolweru; gdy profesorowa z głuchym jękiem upadła na poduszki, przyłożyła rewolwer do skroni lewej i dała ponownie ognia.

W tej chwili wbiegły do pokoju przerażone kobiety, a gdy natychmiast z krzykiem uciekły, pomyślała sobie, iż ofiara jej jeszcze żyć i męczyć się może, przystąpiła do łóżka, podniosła bezwładną głowę i odwróciwszy ją, dała trzeci strzał w tył głowy, powyżej podstawy czaszki.

Z obawy czy siostra przypadkiem nie żyje jeszcze, zastrzyknęła jej kilkanaście razy morfinę w piersi i ręce. W ciągu przesłuchiwania dopytywała się kilkakrotnie czy siostra jej żyje jeszcze.

Dopuszczenie uczniów szkół realnych do studyów uniwersyteckich. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że minister oświaty dr. Hartl, przyjmując z okazyi swego 40-letniego jubileuszu godności doktora deputacyę wiedeńskiego stowarzyszenia „Realschule", oświadczył, że gotów jest dla tych, którzy czują się powołani do studyów uniwersyteckich, a ukończyli szkoły realne, usunąć istniejące trudności. Pisma te jednak nie podają, czy uczniowie szkół realnych będą mieli w ogóle otwarty wstęp na Uniwersytet, czy też będą dla nich dostępne tylko niektóre działy uniwersyteckiego wykształcenia.

Podziękowanie za hojny dar. Otrzymujemy następujące pismo:

„Towarzystwo wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego składa niniejszem serdeczne podziękowanie p. Drowi Emanuelowi Świejkowskiemu, który z okazyi otrzymanego doktoratu filozofii na tutejszym uniwersytecie ofiarował na rzecz naszego Towarzystwa znaczną kwotę 3000 koron, zapewniając tym darem stałą pomoc dla ubogich akademików."

Konkursa rozpisują: Wydział Rady pow. w Żywcu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jeleśni. Roczna płaca 1200 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 1 kwietnia. — Wydział Rady pow. w Łańcucie na posadę lustratora kas i majątków gminnych powiatu łańcuckiego. Płaca roczna 1800 K. Podania do 1 kwietnia.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w mieście Jaśliskach, z roczną płacą 1400 koron i ryczałtem na podróże służbowe w kwocie 800 K. rocznie, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Sanoku. Podania do końca marca.

Eksport wyrobów przemysłu galicyjskiego w Anglii. Na międzynarodową wystawę towarów modnych bławatnych, tudzież przedmiotów sztuki stosowanej z powyższych gałęzi, która odbędzie się w Londynie w marcu i kwietniu b. r., posłał „Krajowy Związek przemysłowy" za pośrednictwem pewnej wiedeńskiej firmy eksportowej kolekcyę okazów naszego przemysłu artystycznego z wiedeńskiej nieustającej wystawy. Niewątpliwie makaty, hafty i t. p., które we Wiedniu cieszą się niekłamanem uznaniem i pokupem ze strony Wiedeńczyków i przejezdnych cudzoziemców, odniosą także i w Londynie sukces moralny oraz — co równie ważne — materyalny. Anglia wogóle ma wszelkie kwalifikacye ku temu, by stać się stałym i dobrym rynkiem zbytu dla zbytkownych, oryginalnych wyrobów naszego przemysłu domowego.

„Krajowy Związek przemysłowy" z pewnością nie zaniedba starań, by otworzyć krajowemu przemysłowi drobnemu tę nową drogę zbytu — tak jak już uczynił to dla jednej jego gałęzi, mianowicie dla koszykarstwa. Wskutek niezmordowanych zabiegów dyrektora W. Szydłowskiego, który może śmiało uchodzi za organizatora naszej produkcyi koszykarskiej (z wyjątkiem Rudnika, z dawna zorganizowanego przez hr. Hompescha i obecnego wielkiego przedsiębiorcę Krausa), udało się „Krajowemu Związkowi przemysłowemu" wytworzyć stały eksport wyrobów koszykarskich do Anglii całymi wagonami (do tej pory kilkanaście). Eksport ten idzie nieprzerwanie i dobrze już blisko od roku.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Podczas wczorajszego posiedzenia Rady m. Krakowa rozeszła się pogłoska, że prezydent Friedlein oświadczył, iż po upływie dwóch miesięcy ustąpi z prezydentury. Na interpelacye p. Daszyńskiego w sprawie podrożenia pieczywa, prezydent odpowiedział, że ułatwi import tańszego pieczywa z poza miasta i poczyni kroki w sprawie utworzenia piekarni miejskiej.

Członkiem komisyi teatralnej w miejsce p. Bartoszewicza, wybrano p. Muczkowskiego. Miejskim inżynierem elektrotechnikiem mianowała Rada p. Kazimierza Gajczaka, kierownika filii firmy Schuckert i Ska w Łodzi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 5 bm. Dr. A. Czołowski: Zamki polskie na Rusi Czerwonej (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godz. 7.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 6 bm. Brody: Prof. K. Wróblewski: Renesans w sztuce (z obraz. świetl.) — Delatyn: Prof. dr. K. Twardowski: Co to jest filozofia i po co się jej uczymy? — Drohobycz: Prof. A. Górski: Napoleon i Polska. — Kałusz: Asyst. uniw. dr. S. Niemczycki: O węglu (z doświadczeniami). Kołomyja: Prof. K. Missona: „Wesele" Wyspiańskiego.—Sambor: Dyr. gimn. dr. F. Tomaszewski: O pogodzie i jej przepowiadaniu. Cz. I. — Stanisławów: Prof. M. Westwalewicz: Geografia ziem polskich. Cz. I. — Stryj: Asyst. uniw. W. Żłobicki: O telefonach (z doświadczeniami). — Tarnopol: Skrypt. bibl. Ossol. dr. B. Gubrynowicz: U kolebki teatru. — Złoczów: Prof. H. Grosman: Fryderyk Hebbel jako dramaturg.

Niesłychany protest. P. Wiaczesław Budzynowskij, redaktor *Swobody*, wniósł do Wydziału krajowego protest przeciw darowaniu przez miasto Lwów placu pod budowę klasztoru Redemptorystów. P. Budzynowskij jest zapewne mahometaninem, skoro go oburza fakt, że dla kościoła katolickiego ofiarowano kawałek gruntu. W proteście swoim powołuje się ten jegomość na precedens, iż kiedy gmina m Wiednia darowała grunt pod kościół, wniósł jakiś izraelita protest i najwyższy trybunał protest ten uwzględnił.

Z Ameryki. W mieście Detroit w stanie Michigan w północnej Ameryce zaczęło z dniem 1 marca wychodzić pismo codzienne polskie pod tytułem *Dziennik polski*. Redaktorem jego jest pan W. Halicki.

Sanatoryum dla suchotników na Mont-Blanc. Lekarz paryski, Dr. Kuss, zamierza urządzić sanatoryum dla suchotników na Mont-Blanc. Sposobem próby umieścił on już tam grono pacyentów w odpowiednich budynkach; chorzy mieszkają w obrębie obserwatoryum Valota, nieopodal szczytu góry, oddanej przez właściciela do rozporządzenia. Chorzy, bez względu na pogodę, przebywają dzień i noc na wolnem powietrzu. Wyniki osiągnięte dotąd z tego sposobu leczenia są zdaniem Dra Kussa, zachęcające do dalszych prób.

Nowe próby szybkiej jazdy. Próby szybkiej jazdy pociągami kolei elektrycznej, czynione w zeszłym roku na linii Marienfelde-Zossen pod Berlinem, doprowadziły do chyżości 210 klm. na godzinę. Otóż Amerykanie nie chcą się dać wyprzedzić Europie. Pismo amerykańskie *The Iron Age* donosi, że zarząd drogi żelaznej „The Aurora, Eigin and Chicago Railway" zamówił wagon kolei elektrycznej, którym zamierza osiągnąć szybkość 240 klm. na godzinę, i stosownie do tego podjął budowę toru, mającego swą siłą odpowiedzieć tak wysokiemu wymaganiu chyżości.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 5, w poł. + 1. Bar. 779. Spada. Pogodnie.

Praktyczna.

— Maniu, nie płacz, nie rozpaczaj, że twoje małżeństwo nie dochodzi do skutku — bądź mężną!

— Jabym wołała być zamężną!

Pochlebne.

— Gdybym tylko wiedział, jak panią zabawić! Kiedy jak na złość żadne głupstwo nie chce mi wpaść na myśl.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz pierwszy „Los," sztuka w 4 a. Habdanka. — W sobotę „Żydówka". — W niedzielę popołudniu „Mój dzieciak"; wieczorem „Piękna Helena".

Teatr ludowy. Jutro w sobotę o 3iej popołudniu przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych: „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza. Wieczorem „Twardowski na Krzemionkach" J. N. Kamińskiego. — W niedzielę o 3iej popołudniu „Tajemnice Lwowa," wieczorem „Twardowski na Krzemionkach".

Filharmonia. W poniedziałek 7 b. m. koncert młodej pianistki, panny Heleny Egerówney, uczenicy prof. Leszetyckiego. — We czwartek dnia 10 b. m. koncert jednego z najznakomitszych pianistów polskich p. Aleksandra Michałowskiego.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Dalny. Wjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamalego w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

---

dek tylko zrządził, że to ciało tak się zepsuło. Zapewniali mię, że zawsze jest to samo. Więc po cóż odkopywać? „Bo miejsca nie ma" — brzmiała odpowiedź.

Nie wierzę w to jednak! Kiedyś, ongi, w wulkanicznym pokładzie tutejszym, przewiewnym i chłonącym wodę, jak gąbka, podobnie jak w Palermo, wysychać musiały złożone w nim ciała. Stąd ten zwyczaj — dziś barbarzyński — który dwukrotnie, a tak boleśnie udręcza rodzinę zmarłego, że jedynie chyba dziecięce, rozpraszające się wśród płaczów, swarów, ale przeważnie wśród śmiechów umysły neapolitańskie znosić to mogą.

Wszak miejsca i bliżej Neapolu podostatkiem, boć przez rozległe, warzywne jechaliśmy tu ogrody. Więc nie o brak miejsca, ale o nałóg rozbijają się tu najpierwotniejsze pojęcia o hygienie.

Ongi składano tu ciała w wulkanicznym pokładzie, ale poczęto kwiatami i zielenią maić grobowce. Dziś ziemia tu taka, jak i gdzieindziej; ona ani chłonie, ani przepuszcza już wody. Nie pomagają też blachy, mające ją odprowadzać, więc ciała psuć się muszą, a z drugiej strony, ośmnaście owych miesięcy, od pierwszego do drugiego pogrzebu, nie wystarcza do zupełnego rozkładu.

Pierwszorzędna w świecie stacya zoologiczna, która niewątpliwie w wielu kierunkach naszą wiedzę lekarską wysoko podniosła, pralnia hygieniczna i t. p. z jednej strony, z drugiej strony nieporządek, o którym, nie obrażając uszu, trudno dać czytelnikowi choćby słabe pojęcie i rozmaite tego rodzaju urządzenia i nawyczki — oto jedne ze świateł i cieni Neapolu, które jaskrawo biją w oczy na każdym kroku.

Widoki wspaniałe, ale każdą chwilę zachwytu zepsuje ci żebrak, przekupień, lub pierwszy lepszy „Neapolitańczyk", który ma dużo podobieństwa do „Zakopańczyka". Dziś to już może wrodzone, ale wszczepili to niezawodnie tak tu, jak w Zakopanem, przybysze. Jak tam trzeba zajść na jakąś halę, która nie leży w drodze taternikom, by poznać górala, tak i tu trzeba omijać ścieżki, któremi chodzą panowie i panie zatopieni w czerwonym Baedekerze.

Wogóle Neapol, to stacya przejściowa; w nim się rzadko kto dłużej niż kilka dni zatrzymuje, dlatego też może tych przelotnych ptaków tak rzetelnie tu oskubują.

Neapol 17 lutego 1904. *Dr. C. U.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 marca.

(Z). Pod przewodnictwem szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych p. Suzzary rozpoczęła dziś obradować konferencya handlowo-celna, w której oprócz trzech przedstawicieli wspólnego ministerstwa spraw zagranicznych bierze udział sześciu delegatów rządu austryackiego i tyluż delegatów, mianowanych przez rząd węgierski. Zebranie się tej konferencyi jest wypadkiem bardzo doniosłego znaczenia, konferencya ta bowiem ma dać rządowi wspólnemu instrukcye, jak ma postępować w rokowaniach o zawarcie nowych traktatów handlowych z Niemcami i Włochami. Przedewszystkiem po przestudyowaniu nowych taryf celnych niemieckiej i włoskiej przedstawi ona wnioski, jakie żądania taryfowe postawić ma nasza monarchia Niemcom i Włochom; żądania te zostaną zakomunikowane rządom obu tych państw, a po nadejściu ich odpowiedzi zbierze się konferencya jeszcze raz i powzięć uchwałę, do jakich najdalszych granic ustępstw może zajść nasza monarchia. Dopiero po powzięciu takiej uchwały rozpoczną się ustne targi między dyplomatami tych państw. Teraźniejsze obrady wspomnianej konferencyi potrwają około czternastu dni. Sfery giełdowe bardzo pilnie śledzić będą przebieg jej obrad, bo bądź co bądź sprawa odnowienia traktatów handlowych ma dla ekonomicznego życia naszej monarchii nierównie większe znaczenie, niż wojna na dalekim Wschodzie.

Pojutrze przypada na giełdzie tutejszej dzień rozpłaty rachunków lutowych. Dotychczas wymieniają czterech spekulantów, którzy prawdopodobnie nie będą w stanie się rozpłacić, zapewniają jednak, że nie idzie tu o zbyt wielkie sumy i że żaden z tych kandydatów na bankrutów nie jest zaangażowany na więcej jak na 100.000 koron.

Na targach zagranicznych, jak się zdaje, wygląda bardzo o wiele gorzej. Dziś nadchodzą bliższe szczegóły o bankructwach firm giełdowych z Genui. Liczba ich, którą wczoraj podawano na 15, wynosi w rzeczywistości około 20, a suma ich zobowiązań przeszło 20 milionów lir. Największem ma być bankructwo bankiera genueńskiego Aprinale Zaccarinso. Wszystkie księgi jego zabrał sąd, ale zoryentowanie się w nich przedstawia ogromne trudności, gdyż nie prowadził on rachunków na nazwisko swoich klientów, tylko pod jakimiś tajemniczymi znakami, lub na takie nazwiska jak „Karol Wielki“, „Henryk V“. Otwarto dopiero skonstruować klucz do odgadnięcia tych rebusów, po za którymi kryją się krociowe operacye giełdowe.

Na targach zbożowych nastała w ostatnich dniach zupełna zmiana tendencyi. Dalsza hausa ustała, a w cenie obniżka się cofnęła. Pochodzi to stąd, że powoli odpadają powody, które wywołały ostatnią haussę. Rosya, jak się zdaje, nie wyda zakazu wywozu zboża, możliwość interwencyi militarnej Austryi na Bałkanie staje się zupełnie nieprawdopodobną, Argentyna coraz forsowniej wysyła swoje zboże na rynki europejskie, wreszcie łagodne powietrze pozwala na otwarcie w całej pełni żeglugi na rzekach, a o jakich szkodach w zasiewach ozimych dotychczas nie słychać.

Rząd przygotowuje na najbliższą sesyę Rady państwa projekt ustawy, upoważniającej go do zaciągnięcia pożyczki 42 milionów koron na nowe budowle portowe w Tryeście.

Rada nadzorcza Bankvereinu na wczorajszem posiedzeniu powzięła ostateczną uchwałę założenia filii tego banku we Lwowie i w Czerniowcach i zamianowała dyrektorem lwowskiej filii p. Tadeusza Sławikowskiego, a jego zastępcą p. Eugeniusza Singera. Czysty zysk Bankvereinu za rok ubiegły wynosi 7,980.000 koron.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 4 marca. Rosyjska Agencya telegraficzna otrzymała od swego korespondenta w Władywostoku następujący telegram z datą wczorajszą: Według doniesień ze źródła prywatnego, 2400 Japończyków wylądowało w zatoce Plexin. Przybyli na okrętach transportowych, eskortowanych przez 3 statki wojenne. Tego samego dnia, bez artyleryi, ruszyli do miasta Maczczama. Marsz utrudnia im zawieja śnieżna.

Paryż 4 marca. Do dziennika *Matin* donoszą z Charbina pod datą 2 marca: Krążą tu pogłoski, że chińscy jenerałowie Ma i Cziang zaprotestowali przeciw neutralności Chin. Obaj mieli się zwrócić do dworu pekińskiego z prośbą o pozwolenie na przyłączenie się do Japonii. Z drugiej strony donoszą, że Japończycy prawdopodobnie wylądują koło Szanhajkwan, ale Chiny nie pozwolą na to.

W pobliżu stacyi Liaojang pomiędzy Mukdenem a Niuczwangiem, który jest głównym punktem zbornym armii rosyjskiej, znajduje się na granicy chińskiej wielka liczba pielgrzymów chińskich.

Londyn 4 marca. *Standard* donosi: Rosyanie obsadzili miejscowość Haitseng, na południe od Mukdenu. Tysiące robotników pracują dzień i noc nad zbudowaniem wałów i szańców.

Londyn 4 marca. W sobotę wyruszą stąd 350 żołnierzy celem wzmocnienia załóg angielskich w Hong-kong i Singapore. Załogę w Malcie powiększono o 2000 ludzi, aby w razie potrzeby część jej mogła być wysłana do Chin.

Tokio 4 marca. Wczoraj odbyła się nadzwyczajna rada gabinetowa. Obradowano nad sprawą podatków wojennych. Rząd przedłoży parlamentowi żądanie podwyższenia podatków o 70 milionów yenów. Ma być podwyższony podatek gruntowy, cło na spirytus, tytoń i t. d. Cesarz zwołał parlament na 13 marca.

Petersburg 4 marca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Okręt floty ochotniczej „Kazań“ oddano do dyspozycyi Towarzystwa Czerwonego Krzyża, jako ambulans. Okręt floty „Jakaterynosław“, zabrany przez Japończyków, znajduje się w Sasseho. Wiadomość dzienników angielskich, że „Jakaterynosław“ ma służyć dla przewozu wojsk japońskich do Korei — dotychczas nie potwierdza się.

Seul 4 marca. Rząd koreański oddał Japończykom do dyspozycyi linię telefoniczną Seul-Pjengjang.

Rosyanie schwytali wicegubernatora w Andżu. Zabierają oni przemocą Koreańczykom ryż, paszę i opał. W Andżu Rosyanie budują śpiesznie fortyfikacye, celem utrudnienia Japończykom przeprawy przez rzekę Jalu.

Nagasaki 4 marca. Sąd morski w Saseho orzekł, że 6 rosyjskich statków, które zatrzymano, mają być skonfiskowane na zasadzie prawa morskiego.

Berlin 4 marca. *Local Anzeiger* donosi, że Japończycy wylądowali tuż pod Władywostokiem w zatoce Ruskaja.

Nowy Jork 4 marca. Powstała tu wczoraj, nie wiedzieć skąd, pogłoska, że Japończycy zajęli już Port Artura i że lada chwila nadejdzie o tem urzędowa wiadomość.

Londyn 4 marca. *Daily Mail* donoszą, że w górach na wschód od Hai-czen zaatakowała banda chińska, złożona z 500 ludzi, przednią straż rosyjską koło Paleiczeoste. Chińczycy byli uzbrojeni w karabiny systemu Manlichera. Rosyanie mieli stracić 42, Chińczycy 87 ludzi. Wojsko pośpieszyło z pomocą przednej straży, rozproszyło bandę i spaliło wieś.

Londyn 4 marca. Korespondent *Daily Express* donosi z Nagassaki, że plan wojenny znany jest, jak to stwierdził sam prezydent gabinetu japońskiego, jedynie cesarzowi, ministrowi wojny, dowodzącemu jenerałowi i admirałowi floty. Nawet członkowie gabinetu nie znają jego szczegółów.

Petersburg 4 marca. Dziennik *Ruś* pisze: „Rosya ma wszędzie wrogów, tak samo wewnątrz jak na zewnątrz. Nie łudzimy się i przyznajemy się do tego otwarcie. Przyznajemy też, że sami jesteśmy temu winni. Polityka zdobywcza zewnętrzna wogóle jest konieczną, gdyż powiększa własny przeludniony kraj, a nadto szerzy kulturę. Nasza polityka zdobywcza nie jest jednak uzasadnioną, a nasz brak kultury przyczynia nam wrogów. Celem żywotnym Rosyi musi więc być podnoszenie kultury wewnątrz państwa. Do tego potrzeba talentów, których u nas nie brak. Dajmy tym talentom sposobność do pracy, a wtedy nasza ojczyzna zyska zarówno na dobrobycie, jak i na poważaniu na zewnątrz więcej, aniżeli przez niewątpliwe zwycięstwo w wojnie z Japonią“.

* * *

Wczorajszy telegram z Tokio doniósł nam, że kolej rosyjska, idąca z Charbina do Władywostoku została pod Ningutą na długości 2 kilometrów zniszczona, jakoteż że zniszczono linię telegraficzną, łączącą Ningutę z Władywostokiem. Nie może to w żaden sposób oznaczać, że Japonia skierowała swe wojska na północ i wschód ku Władywostokowi, albo że je wyciągnęła takim ogromnym frontem, któryby sięgał prawem skrzydłem do Ninguty, środek miał w Pjengjank, a lewe skrzydło opierał o morze Żółte. Do wyciągnięcia takiego frontu trzebaby co najmniej mieć ze 400.000 wojska. Tymczasem według wszelkiego prawdopodobieństwa Japonia nie posiada dotąd jeszcze więcej wojska w północnej Korei nad jakie 50 do 60 tysięcy. Zniszczenie więc kolei żelaznej pod Ningutą dowodzi tylko, że jakiś rekonesans japoński, wysłany na północ i wschód, dotarł aż do linii kolejowej, nie spotkawszy po drodze nigdzie Rosyan, a dotarłszy tam, kolej zniszczył i cofnął się ku Pjengjangowi.

Dla Rosyan zniszczenie to kolei pod Ningutą jest do pewnego stopnia nieprzyjemne, bo przerywa komunikacyę Władywostoka z Charbinem, nie jest jednak żadną katastrofą, albowiem Władywostok połączony jest jeszcze koleją z Chabarowskiem przez Błagowieszczeńsk, więc chociaż przez dłuższą linię komunikacyjną, jest przecież złączony z Rosyą europejską.

Telegramy doniosły także, że już pod okiem ministra komunikacyi zbudowano kolej żelazną na lodzie przez jezioro Bajkalskie. Owóż tu nadmienić wypada, że jezioro Bajkalskie zamarza na 4—5 miesięcy, tj. od grudnia do maja. Kolej tę, którą teraz na lodzie jego zbudowano, przeprowadzono od stacyi Bajkał do stacyi Tanhaj. Pierwsza stacya znajduje się na brzegu irkuckim jeziora Bajkalskiego, druga na brzegu zabajkalskim. Lód na Bajkale osiąga taką grubość, że może doskonale wytrzymać ciężar pociągów, komunikacya jednak kolejowa jest o tyle utrudniona po jeziorze, że na tym lodzie powstają od czasu do czasu rozmaite rysy, mające po kilka stóp szerokości, a po kilka kilometrów długości. Przez taką rysę występuje woda na powierzchnię i tworzy rodzaj rzeki. Po tygodniu woda ta zamarza, ale w tej chwili rysa powstaje na innem miejscu. Rysy te powstają nieraz dość nagle, tak, że w kilka minut tworzy się owa rzeka, lody pękają z hukiem okropnym i naturalnie wszystko to, co się znajduje na miejscu owej rysy, tonie w głębi jeziora. Jakim sposobem Rosyanie zapobiegają temu, aby te rysy nie rozrywały pociągów i nie zatapiały ich w wodzie jeziora, tego dotąd nam prasa rosyjska nie objaśniła.

* * *

Piengjang.

Piengjang, miasto koreańskie, położone w pół drogi między stolicą Korei Seulem a rzeką Jalu, która stanowi północną granicę Korei od Mandżuryi, zwraca obecnie uwagę całego świata, bo w pobliżu niego przyszło do pierwszych utarczek między kozakami a Japończykami i być może, że tam przyjdzie do pierwszej bitwy na lądzie.

Jest to starożytne miasto, oddalone zaledwie o 50 klm. od zachodniego wybrzeża półwyspu, a położone nad rzeką Tatong, na drodze prowadzonej z Seul przez Andżu i Kazan do Wiczu, które leży u ujścia rzeki Jalu. Lecz nietylko ta jedna droga przecinająca półwysep Koreański od południa na północ po stronie morza Żółtego, ale i druga przerzynająca w poprzek półwysep prowadzi przez Piengjang. Leży zatem to miasto na skrzyżowaniu dwóch głównych traktów.

Druga poprzeczna droga wiedzie w kierunku z zachodu na wschód od Czinamfo, portu dla miasta Piengjang, leżącego nad morzem Żółtem, przechodzi przez tę miejscowość i przeciąwszy górskie pasmo na 900 m. wysokie, dochodzi do Gensan, portu, położonego z drugiej strony półwyspu nad morzem Japońskiem. W obu tych miejscach, to jest w Czinamfo i Gensan nastąpiło, pominąwszy Czemulpo, skąd obsadzili Japończycy Seul, wylądowanie głównych sił japońskich.

Odległości tych punktów od siebie są następujące: Od Czinamfo do Gensan 250 klm. Od Czinamfo do Piengjang 60 klm. Z Piengjang do Wiczu 200 klm. W ostatnich czasach było Piengjang widownią historycznych wypadków w czasie wojny chińsko-japońskiej w r. 1894. Wówczas obsadzili Chińczycy Piengjang i bronili go przeciw ciągnącym z południa Japończykom. Teraz zmieniła się sytuacya na odwrót, gdyż Japończycy są w posiadaniu miasta, a Rosyanie zbliżają się do niego od północy.

Sytuacya wojsk nieprzyjacielskich przedstawia się tak: Japończycy wylądowawszy swe wojska w dwóch portach: Czinamfo i Gensan po obu stronach półwyspu (w Gensan podobno aż 60.000), obsadzili całą tę drogę od jednego morza do drugiego na przestrzeni 200 klm. swą armią, której centrum i sztab jeneralny znajduje się w Piengjang, obwarowanem naprędce przez Japończyków. Będzie to silna pozycya, która ma jednak tę zasadniczą wadę, że na jej tyłach znajduje się rzeka Tatong, trudna do przebycia, a więc w razie przegranej cofanie się Japończyków nie mogłoby się odbyć w porządku i łacno zmienićby się mogło w zupełny pogrom i klęskę, gdyż cofający się Japończycy zostaliby przez ścigającą ich armię rosyjską poprostu wrzuceni w nurty tej rzeki. Ale takiej klęski nie spodziewają się Japończycy, owszem, zapewne chwycą się śmiało walki zaczepnej i pomaszerują dalej na północ Korei i do Mandżuryi. W każdym razie linia Czinamfo-Gensan i Piengjang jako centrum, będzie podstawą operacyjną najbliższych walk w wojnie lądowej między Rosyą i Japonią.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 4 marca. Pruska Izba panów prowadziła wczoraj ogólną dyskusyę nad projektem ustawy o zakładaniu nowych osad w Prusach Zachodnich, na Pomorzu, w Poznańskiem i na Szląsku Górnym. Członek Izby Delos-Rutzau oświadcza, iż rząd idzie za daleko, jeśli we wszystkich kwestyach, odnoszących się do osadnictwa, a w których chodzi o interes państwa, oddaje się pod rozstrzygnięcie komisyj okręgowych.

Ks. Radziwiłł dziękuje poprzedniemu mówcy za jego słowa i podnosi, iż mniej zamożnym nie powinno się utrudniać tworzenia nowych osad. Wady dotychczasowe leżą w komisyi kolonizacyjnej, która stoi w sprzeczności z ustawami. Komisya ta chce Polaków zastąpić Niemcami, a katolików protestantami.

Minister Podbielski oświadcza, iż celem przedłożenia rządowego jest dawać przy tworzeniu osad jak najdalej idące ulgi. Jeżeli rząd chce prowadzić na Wschodzie politykę świadomą celu, to może to uczynić tylko przez to, że się oprze na chłopach niemieckich. Rząd musi prowadzić walkę z niebezpieczeństwem polskiem aż do ostatniego tchnienia. Żywioł polski jest agresywny. Rząd musi wystąpić przeciw polskim bankom kolonizacyjnym. Mamy wojnę i Niemcy muszą w niej zwyciężyć!

P. Kościelski podnosi, iż wojna została Polakom narzuconą, ostateczne zaś zwycięstwo odniosą ci, po których stronie jest prawo. Rękawiczki, których używał rząd dawniej, podarły się, a na kupno nowych nie ma pieniędzy. Polacy nie poddadzą się, a ci z pomiędzy nich, którzy to uczynili, to będą chyba jacyś łajdacy, gdyż wypierać się swej narodowości jest łajdactwem.

Minister sprawiedliwości Hammerstein oświadcza, że w stosunku do wzrostu posiadłości polskich w prowincyach wschodnich szerzy się także duch polski. Rząd musi przeciw temu wystąpić. Niech Polacy zatrzymają swój język, ale muszą mieć ducha niemieckiego.

Po ks. Bismarku, który przemawiał za ustawą, mówił jeszcze p. Oppersdorff, poczem zabrał głos minister oświaty Studt, usprawiedliwiał postępowanie rządu w kwestyi polskiej i zaprzeczał temu, jakoby rząd miał zamiar usuwać Niemców katolików, a osadzać Niemców protestantów. Zakończył słowami: Nie chcemy Polakom wydzierać języka z gardła, ale chcemy, aby dzieci ich umiały po niemiecku, gdyż to jest im potrzebne.

Berlin 4 marca. W parlamencie rzeszy w dalszej dyskusyi nad etatem sprawiedliwości p. x. Jażdżewski podnosi, że w przeciwieństwie do przyjętej przez parlament przed kilku laty rezolucyi, iż w metrykach polskich dzieci płci żeńskiej ma się nazwisko wpisywać z końcówką *a*, wydano w Prusiech zarządzenie wprost przeciwne. Mówca prosi kanclerza państwa, aby zapobiegł temu nadużyciu. Następnie omawiał mówca pruskie przedłożenia antipolskie i oświadczył, że sprzeciwiają się one ustawom rzeszy niemieckiej; mówca protestuje stanowczo przeciw takiemu lekceważeniu w Prusiech praw rzeszy.

Sekretarz stanu Niberding odpowiada, że rezolucyę parlamentu w sprawie zapisywania nazwisk polskich dzieci przydzielono kanclerzowi, który porozumiewał się w tej sprawie z rządem pruskim. Rząd ten był zdania, że obecna chwila nie jest stosowna do zaprowadzenia zmiany istniejących postanowień. Mówca przyznaje, że wynikają z tego pewne trudności, uznaje również, że możnaby usunąć pewną ostrość w wykonywaniu przepisów tych. Myślą rządu pruskiego jest nie wyzyskiwać tych postanowień według litery prawa, lecz stosownie do okoliczności w poszczególnych wypadkach. Decydującem w ogólności jest dotychczasowe zapisywanie nazwisk. Trudności tworzy sama ludność polska. Rząd pruski zastrzega się przedewszystkiem przeciw temu, aby nazwiska dotychczas niemieckie polonizowano. Jeżeli ustanie agitacya polska, rząd pruski chętnie będzie gotów wprowadzić udogodnienia.

P. Jałta-Połczyński chce omawiać oświadczenie ministra Hammersteina w sprawie cudzoziemców, ale prezydent Ballestrem oświadcza, że dyskusya nad tem jest już zamknięta.

Przyjęto następnie etat sprawiedliwości. Dziś odbędzie się dyskusya nad etatem wojska.

Budapeszt 4 marca. W sejmie węgierskim prowadzono wczoraj dalej obstrukcyę, a głównie Polonyi wytaczał znane już banalne skargi na germanizowanie Węgier i długą swą mową nużył Izbę. Tisza mu odpowiadał, prosił Izbę, by przeszła do pracy, ale głos jego przebrzmiał bez echa, obstrukcya trwała dalej, w końcu posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 4 marca. Dzienniki donoszą, że pewien profesor nadzwyczajny porównawczej psychologii na wiedeńskim uniwersytecie uciekł z Wiednia, popełniwszy występek przeciw obyczajności. Poszukują go listami gończymi.

Gliwice 4 marca. Wczoraj o godz. 9-tej wieczór w szybie „Szląsk“ nastąpił wybuch z powodu zapalenia się pyłu węglowego, unoszącego się w powietrzu. Ośmiu robotników zginęło.

Paryż 4 marca. Izba karna Trybunału kasacyjnego zajmowała się wczoraj prośbą o rewizyę procesu Dreyfusa. Referent Boyer wskazał na pismo ministra sprawiedliwości, podające dwa nowe fakty, które, jeśli są prawdziwe, wykazują niewinność Dreyfusa. Są nimi: okazany sędziom w Rennes papier (osławione bordereau ze słowami: „cette canaille de D“), w którym litera T zmienioną została na D, tudzież list z podpisem *Alexandrine*, na którym pułkownik Henry położył datę: „kwiecień 1894“, gdy prawdziwa data na nim była 28 marca 1895, a więc był pisany w czasie, gdy Dreyfus był już na wyspie Dyabelskiej. Dalej przedstawił Boyer historyę przebiegu sprawy Dreyfusa i wskazał na liczne dokumenty, których sędziom w Rennes nie okazano. Dokumenta te dowodzą, że Dreyfus nie jest tą osobą, o której jest mowa na owem bordereau. Wydanie niektórych planów wojennych nastąpiło już po uwięzieniu Dreyfusa, więc on tego nie mógł dokonać. W końcu omawiał referent fałszywe zeznania świadka Czernuskiego, który zeznawał przed sędziami w Rennes.

Prokurator Baudin oświadcza, że zbadał akta sprawy Dreyfusa i nie znalazł w nich nic innego prócz dokumentów sprytnie tajemnicą osłoniętych. Prokurator przyłącza się do wniosku sprawozdawcy o zarządzenie ponownego śledztwa, przedstawia przebieg całej sprawy i wygłasza przytem jakby obronę Dreyfusa.

Wiedeń 4 marca. W ministerstwie oświaty rozpoczęły się onegdaj obrady komisyi centralnej dla spraw nauki przemysłowej. Obrady zagaił minister oświaty dr. Hartel. W obradach biorą między innymi udział: Sekretarz Izby handlowej w Krakowie dr. Artur Benis, prezydent lwowskiej Izby handlowej, poseł do Rady państwa p. Piepes-Poratyński, członek galicyjskiego Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz, inspektor radzca dworu Franke i profesor Antoni Stefanowicz.

Wiedeń 4 marca. Wczoraj rozpoczęły się tu obrady delegatów austryackiego Związku młynarskiego w obecności reprezentantów władz i zastępców wszystkich austryackich Izb handlowych i przemysłowych.

Berlin 4 marca. Przed sądem wojennym I-szej dywizyi gwardyi rozpoczął się wczoraj ponowny proces przeciw ks. Arenborgowi, którego za nadużycie władzy i znęcanie się nad podwładnymi podczas urzędowania swego w jednej z kolonii niemieckich w Afryce poprzednio skazano na 15 lat więzienia. Wniosek prokuratora o wykluczenie jawności rozprawy odrzucono.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 4 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby obradowano nad kwestyą, czy dyrektor państwowego banku hiszpańskiego może być posłem. Przyszło do burzliwych scen. Mniejszość uczyniła wniosek wyrażenia prezydentowi Izby Romeli niezadowolenia.

Frankfurt 4 marca. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Nowego Yorku: Na terytoryum Indyany palą się preryе. Dotychczas zginęło 100 osób.

Budapeszt 4 marca. Izba posłów. Ponieważ do generalnej dyskusyi wojskowej nikt więcej nie był zapisany do głosu, ogłosił przewodniczący zamknięcie dyskusyi. Zabrał głos minister honwedów Nyiri.

Konstantynopol 4 marca. Porta użaliła się u ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego na gwałty, popełnione na mahometanach przez Bułgarów, i wylicza poszczególne wypadki podpalenia, morderstw, rabunków, wymuszenia itd. Wiadomości o rozszerzeniu się ruchu albańskiego w okręgu Ipek są bardzo przesadzone.

Zakłócenie spokoju ogranicza się do kilku nieznacznych zajść. Obecnie w okolicy Ipeku panuje zupełny spokój. Także w okolicy Dyakowy porządek będzie prawdopodobnie w krótce przywrócony bez użycia pomocy wojska. Szakir-basza prowadzi dotyczące rokowania z interesowanymi szczepami.

Tokio 4 marca. Do pomieszkań ministra spraw zagranicznych i jego sekretarza rzucono wczoraj bomby. Przyczyny zamachu należy szukać w intrygach opozycyi, niezadowolonej z traktatu japońsko-koreańskiego.

Kair 4 marca. Rada gabinetowa uchwaliła żadnemu z prowadzących wojnę mocarstw nie pozwolić na przewożenie schwytanych okrętów przez kanał suezki, ani przez wody egipskie. Z powodu tego zakazu Rosyanie nie mogą zatrzymać schwytanych na Czerwonem Morzu trzech okrętów węglowych angielskich i musieli je wydać. Rosyanie będą musieli na przyszłość zabrane okręty prowadzić do Rosyi koło Przylądka Dobrej Nadziei. Rosyjskie okręty wojenne w ostatnim czasie dłużej zatrzymały się w Port Said i Suezie, aniżeli to jest na podstawie neutralności egipskiej dozwolone. Rząd egipski protestował przeciw temu.

Kraków 4 marca. Dzisiaj w dalszym ciągu przesłuchiwano obwinionego Stanisława Skrzyszowskiego. Obwiniony, gdy mu pokazują skradzione przedmioty, znalezione u niego, opowiada, że przeważnie otrzymał je od osób, już dziś nie żyjących, od konduktorów Jartoniezka i Kamińskiego. Na pytanie obrońcy obwiniony zeznaje, że pochodzi z bardzo dobrej rodziny, że siostra jego jest właścicielką dóbr, a po swoich krewnych otrzymywał spadki, nie potrzebował więc trudnić się kradzieżami.

Następnie rozpoczęto przesłuchiwać drugiego obwinionego Juliusza Szymańskiego, który wspólnie ze Skrzyszowskim obwiniony jest o kradzież brylantów z łańcuszka przedsiębiorcy lwowskiego p. M. Fischera. Obwiniony wypiera się i twierdzi, że wprawdzie jechał pociągiem, w którym tę kradzież popełniono, ale był słaby i spał między Rzeszowem a Przemyślem. Nie prawdą jest — powiada — jakoby później brylanty z tego łańcuszka wręczył Skrzyszowskiemu, a jeśli Skrzyszowski tak zeznał, to uczynił to tylko z nienawiści do obwinionego. Na zapytanie dlaczego nosił przy sobie pilnik, dużą igłę i grube nici, oraz przyrząd do badania drogich kamieni, odpowiada Szymański, że pilnik miał tylko do piłowania zębów, nici i igły nie miał, a tylko przez parę dni miał lupę.

Rozprawa trwa dalej.

Wojna.

Port Said 4 marca. Z pięciu rosyjskich torpedowców, które tu przybyły z Suezu, trzy zatrzymały się na morzu Śródziemnem i doznały znacznych uszkodzeń wskutek burzy. Skoro zawinęły do tutejszego portu, otrzymały rozkaz bezzwłocznego odjazdu. Nie pozwolono im nawet zabrać węgla. Jeden rosyjski torpedowiec zderzył się w kanale z egipskim parowcem i zatonął. Załoga ocalała. Słychać, że skutkiem tego kanał Suezki będzie zamknięty przez 24 godzin.

Tokio 4 marca. Biuro Reutera donosi: Wicehrabia Aoki udał się do Korei celem przedsięwzięcia reformy administracyi.

Londyn 4 marca. Do *Morning Post* donoszą z Czifu pod datą wczorajszą: Okręt, który tu przybył, przywiózł wiadomość, że około Czemulpo uszkodzony został japoński pancernik.

Londyn 4 marca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Słychać, że 1500 Rosyan przekroczyło rzekę Tumen koło Oirengu i zajęło urzędowe budynki tamtejszego okręgu. Rosyanie używają naturalizowanych Koreańczyków za szpiegów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Dr. **Maurycemu Ameisen w Nowym Sączu**, prawdziwemu memu Dobrodziejowi, który mnie wyleczył z ciężkiej choroby, składam serdeczne „Bóg zapłać“.

Franciszka Pisztkowa.
właścicielka dóbr Zawady.

Do Szanownego krakowskiego Zakładu Witrażów
na ręce
WP. Prof. Ekielskiego i A. Tucha w Krakowie.

Przystępując przed trzema laty do budowy kościoła w Ciężkowicach, postanowił komitet parafialny, o ile to możliwem, posługiwać się w wykonaniu tejże siłami krajowemi. Ten też przeważnie powód zadecydował, że z pośród licznych zagranicznych ofert na zaszklenia okien do nowego kościoła, przyjęliśmy ofertę W-nych Panów, chociaż z poważną obawą, czy zakład, pierwsze dopiero stawiający kroki, sprosta swojemu zadaniu! Obecnie, patrząc już na uskutecznioną pracę, komitet miłego doznaje rozczarowania, wykonane bowiem zaszklenia tak w części figuralnej (figura Niepokalanego Poczęcia NMP., św. Anny, św. Stanisława, św. Andrzeja Ap., św. Jacka) jak i w oszkleniu szkłem katedralnem, wypadło nadspodziewanie dobrze i może zadowolić nawet wybrednego znawcę, a zakład krakowski dowiódł, że nietylko nie ustępuje zagranicznym, ale pod wielu względami a już stanowczo pod względem figuralnym, znacznie je przewyższa. Widzimy teraz, że bylibyśmy krzywdę uczynili krakowskiemu zakładowi witraży, gdybyśmy byli nie uwzględnili jego oferty.

Raczcie zatem Wielmożni Panowie przyjąć serdeczne podziękowanie za sumienną i staranną pracę, oraz gorące życzenie: Niech Pan Bóg błogosławi w dalszej na tem polu pracy. Z komitetu parafialnego.

Ciężkowice dnia 26 lutego 1904.

(L. S.) Za komitet:

X. Jacek Michalik, proboszcz i przewodn. komitetu.

Wiedeń 4 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	291.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	283.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	275.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	262.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.00

Budapeszt 4 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·62—8·63, na październik 8·44—8·45; żyto na kwiecień 6·83—6·84, na październik 6·81—6·83; owies na kwiecień 5·75—5·76, na październik 5·80—5·82; kukurudza na maj 5·44—5·45, na lipiec 5·56—5·57. Rzepak na sierpień 11·50—11·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: łagodnie.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.55, 5.08, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.80*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.55, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

13)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Potem zbliżył się do otwartego okna i z zadowoleniem zauważył, że Piédouche obchodził krąg duży, aby nie zatrzeć na śniegu śladów stóp, odciśniętych przez zbrodniarza i jego niemowę. Obok tamtych inne świeższe ślady były widoczne na śniegu. Niewątpliwie wycisnęły je stopy nocnego gościa, który zamknął szefa policyi w szafce zegarowej.

Był to dowód oczywisty, że ów gość zachodził tutaj w wigilię i szef zamierzał na to zwrócić uwagę sędziów.

Lecz teraz myślał tylko o prowadzeniu śledztwa zwykłym trybem: o obdukcyi sądowej, o sprawdzeniu osobistości denata i całej procedurze, stosowanej w takich razach.

Powody, skłaniające go dawniej do opóźnienia tej oficyalnej procedury, nie istniały już, skoro zbrodniarz wiedział, że dom strzeżony jest przez policyę. Nie można było przypuszczać, by chciał po raz drugi dobrowolnie wpaść w pułapkę.

Szef policyi w oczekiwaniu na przybycie komisarza, nie mając nic lepszego do roboty, postanowił zwiedzić pokoje na pierwszem piętrze, w których jeszcze nie był. Poszedł więc na górę. Wszystkie klucze tkwiły także w zamkach.

Na prawo nad salonem znajdował się pokój sypialny i gabinet do ubierania. Tu także uderzała dziwna mieszanina przedmiotów zbytkownych i mebli pospolitych. Zresztą żadnego nieładu. Łóżko nieposłane, puste komody i szafy, brak przyborów tualetowych w gabinecie świadczyły, że ofiara wybierała się w daleką podróż i nie zamierzała już tutaj powrócić.

Szef policyi zastanawiał się nad tem właśnie, gdy usłyszał turkot dorożki, zajeżdżającej przed furtę. Wysiadł z niej komisarz cyrkułowy, uprzedzony o wypadku przez Piédouche'a.

Naczelnik pośpieszył na jego spotkanie. Uwiadomił go w kilku słowach o całem zajściu, a pragnąc coprędzej załatwić się z tem i powrócić do prefektury, poprowadził komisarza wprost do sali jadalnej, gdzie leżało ciało zamordowanego człowieka.

— To on! — zawołał komisarz.

— Znasz go pan? — pytał szef policyi.

— Tak jest. To kupiec, którego rodzina poszukuje od onegdaj; syn jego właśnie był u mnie i spisywałem z nim protokół, gdy wpadł Piédouche, wzywając mnie bezzwłocznie do pana. Jadąc tu, nie spodziewałem się, że przy jednym ogniu upiekę dwie pieczenie.

— A ja nie miałem nadziei, że tożsamość ofiary tak prędko będzie stwierdzoną. Czy jesteś pan zupełnie pewny, że nieboszczyk jest owym kupcem, poszukiwanym przez rodzinę?

— Najpewniejszy. Spotykałem tego człowieka ze dwadzieścia razy w ogrodzie Luksemburskim i w Botanicznym. Była to osobistość bardzo poważna w swojej dzielnicy, spędził w niej całe życie, a firma jego ojca już tam poprzednio była znaną. Miał hurtowny skład płótna.

— Był bogaty?

— Bardzo bogaty. Majątek od kilku pokoleń przechodził z ojca na syna.

— Jak się nazywał?

— Pan Lheureuse; Piotr Lheureuse, Berard & Comp., taka jest firma jego domu handlowego.

— Zatem miał wspólnika?

— Och! ten wspólnik nie mięszał się do interesów... Zdaje się nawet, że nie mieszkał w Paryżu.

— Czy ten pan miał żonę? Jak go komisarz nazwałeś? Ah! Lheureuse. Są nazwiska, źle się nadające do osób, które je noszą.

— Miał żonę i dwoje dzieci. Starszy syn obudził mnie o 7-ej rano, żeby mi zameldować o zniknięciu ojca. Obiecując mu czynić poszukiwania, nie domyślałem się, że tak prędko dowie się o ich rezultacie.

— Pochwyciliśmy jednak cienką niteczkę, może nam się urwać w ręku, ale może też szczęśliwie doprowadzić do celu.

Zobaczymy, jak sobie Tolbiac będzie radził.

— Tolbiac? Detektyw, który przybył do nas z Anglii?

— Właśnie czekam na niego; chcę w jego ręce złożyć sprawę, właściwie śledztwo uzupełniające, bo ze swojej strony czynić musimy poszukiwania... Sędzia śledczy jest już uprzedzony.

— Dziwny to człowiek ten Tolbiac. Ma właściwe sobie kruczki i wyjątkowo przenikliwe wejrzenie.

— W innej szkole uczył się rzemiosła, ale zna się na niem. Wolałbym wprawdzie mieć do czynienia z ojcem Lecocq, na nieszczęście ten już nie chce do niczego ręki przyłożyć. Zrobił majątek i żeni syna. Zanim jednak zastępca jego się zjawi, zacznijmy własnym sprytem rozwiązywać początek zagadki.

— Ten początek wydaje mi się bardzo zagmatwany.

— Możemy jednak spróbować. Rozwiązywaliśmy już trudniejsze zadania. Dowodzimy tedy, że denat jest panem Lheureuse, zamożnym kupcem, żonatym, ojcem rodziny, wyborcą do parlamentu, wybieralnym i t. d. Czy uchodził za człowieka porządnie się prowadzącego?

— W interesach był bardzo akuratnym, trochę nawet twardy, jak dowodzą jego klienci. Mówią jednak, że po za swemi zajęciami handlowemi, lubił używać rozkoszy życia; uczęszczał do teatrów; nie pogardzał stosunkami z półświatkiem...

— Prawdopodobnie nie pogardzał również półświatkiem z ulicy Arbalète. To przypuszczenie nasuwało mi się w myśli. Przyszedł tu pewno odgrywać rolę Don Żuana i znalazł to, czego się nie spodziewał. Ale wnosić można, że znani są panu także lokatorzy pawilonu?

— Bardzo mało. Dowiedziałem się tylko przypadkiem, że jakaś Angielka osiadła tutaj przeszłego lata.

— Angielka, to potwierdza moje domysły. Miała pannę służącą, wszak prawda?

— Tak jest; dowiedziałem się tego w następujący sposób: Sabaudczyk, który ma skład węgla obok, przyszedł mi zameldować, że jednego pięknego ranka, dom ten, zamknięty od lat trzech, zajęły bez pozwolenia właściciela, jakieś dwie kobiety. Nie przywiązywałem do tej wieści wielkiego znaczenia; mimo to zarządziłem śledztwo i doszedłem, że składnik posługiwał się bezprawnie podwórzem dla gromadzenia zapasów drzewa i dlatego nie dogadzało mu wynajęcie pawilonu. To było pobudką jego oskarżenia. Przypominam sobie, że wtedy ta pani przyszła do mego biura. Wcale ładna kobietka.

— Czy mógłbyś ją pan poznać?

— Tak sądzę.

— Udamy się zaraz do Morgi.

— Do Morgi?

— Dama, o której mowa, znalezioną była w skrzyni, z sercem przebitem nożem.

— To sprawa z ulicy Champ de l'Alouette.

— Nie inaczej. Sam pan widzisz, że objaśnienia, jakich możesz udzielić, mają wielką wagę.

— Zapewne, tylko, że tych objaśnień mogę dać bardzo niewiele. Ta pani pokazała mi trzyletni kontrakt dzierżawny na lokal, podpisany przez właściciela. Kontrakt był zupełnie legalny; wskutek tego nakazałem składnikowi, aby usunął z podwórza drzewo. Na tem skończyła się sprawa.

— Czy ta Angielka prowadziła się przyzwoicie?

— W każdym razie nikt nie miał prawa na to się użalać. Gdyby dała pozory jakiego skandalu, byłbym o tem uwiadomiony, gdyż księżniczki z półświatka rzadkiem bywają zjawiskiem w dzielnicy Val-de-Grâce. Zresztą zawzięty na nią składnik byłby ją zadenuncyował pierwszy.

— Ten człowiek może być pożytecznym przy śledztwie. Wczoraj już rozmawiałem z jego żoną. Polecę ich oboje Tolbiacowi. Czy nie pamiętasz pan nazwiska właściciela domu?

— Nie pamiętam; przypominam sobie tylko, że mieszkał w Anglii i że kontrakt podpisany był w Londynie.

— Musi mieć przecież swego pełnomocnika w Paryżu; dowiemy się tego od poborcy, który odbierał z domu podatki. A teraz zsumujmy wszystko; cudzoziemka ładna i młoda nie osiedla się bez powodu na ulicy l'Arbalète. Gdzie mieszkał p. Lheureuse?

— Na placu Panteonu. Stąd kilka kroków zaledwie. Łatwo to wytłómaczyć. Protektor lokuje protegowaną w swojem sąsiedztwie, na ulicy, gdzie szanujący się kupiec może odwiedzać, bez narażenia się na złe języki, lokatorkę okazale wyglądającego pawilonu.

— Wszystko to jest dosyć prawdopodobne... Tylko... w jakim celu ta kobieta miałaby go życia pozbawiać? Nie zabija się kury, znoszącej złote jaja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.